



CW 9013

Cena zł 20

DZIS i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok V

Warszawa, 15 maj 1949 r.

Nr 19 (181)

*

*

*

W związku z powagą przedmiotu poniższej dyskusji, nasuwają się nam następujące uwagi.

Encykliki papieskie stanowią dla wszystkich katolików zasadniczą podstawę rozwoju myślowego i moralnego. Dlatego i dla publicystów „Dziś i Jutro” problem pogłębiania znajomości i analizy Encyklik jest sprawą stale aktualną i żywą.

Nie znaczy to, byśmy w jakimkolwiek stopniu nasze samodzielne rozwiązania społeczne chcieli pokrywać autorytetem wielkich Encyklik społecznych Papieży. Przeciwnie, zdajemy sobie sprawę, że wiele z powszechnie przyjętych interpretacji Encyklik nie pokrywa się z naszymi rozważaniami. Zjawisko to jest zrozumiałe choćby dlatego, że od wydania „Quadragesimo Anno” upłynęło 18 lat, a przewrót, wywołany drugą wojną światową, nadał niespotykane przedtem tempo przemianom społecznym. Tym niemniej stwierdzamy, że zawsze wytyczną naszej publicystyki będzie próba stosowania ducha Encyklik społecznych.

Istnieją w społecznościach katolickich ludzie, jednostki i grupy, które z pełnią uczciwego przekonania utrzymują, że w warunkach współczesnych, najlepszym ustrojem społeczno-gospodarczym, jest tradycyjny system własności i wolnej konkurencji, korygowany moralnością chrześcijańską. Środowisko nasze uważa pogląd taki za całkowicie błędny. Nic nas jednak nie skłoni, abyśmy przeciwko ludziom tym wytaczali pozostający w zakresie naszej wiedzy zasób argumentów, dyskwalifikujących ich jako katolików. W sprawie tej żądamy twardo wzajemności, od katolików o przeciwnych naszym poglądom, przekonaniach społeczno-gospodarczych.

Panuje w pewnych kołach zgubny pogląd, przerzucający odpowiedzialność za rozwój idei i wypadków społeczno-politycznych na Kościół. Katolicy świeccy często zbyt chętnie wyrzekają się ciężaru inicjatywy i akcji. Nie jest bezpośrednim zadaniem Kościoła budowanie ustrojów społeczno-gospodarczych i praktyczne ich wprowadzanie w życie. „Oddajcie co jest cesarskiego — cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu”. W oparciu o naukę Kościoła, katolicy świeccy winni brać odpowiedzialność za aktualną rzeczywistość społeczną. Z samej istoty kapłańskiego posłannictwa, stanowisko takie znajdzie zrozumienie u duchowieństwa, które z natury rzeczy ocenia wszystkich katolików z punktu widzenia wiary i moralności. Jest rzeczą roztropności ze strony dyskutujących duchownych, aby swych kompetencji nie interpretowali rozszerzająco. Jest kwestią wrażliwego sumienia katolików świeckich, aby kompetencji duchowieństwa w rzeczach wiary i moralności nie interpretowali zwązająco.

ROZWAŻANIA IDEOLOGICZNE

- 1) Wojciech Kętrzyński — Tło historyczne polemiki
- 2) Mikołaj Rostworowski — W stronę Łubieńskiego
- 3) Andrzej Micewski — Taktyka czy ideologia

Dm 1591052

Byłoby niewątpliwie nieporozumieniem sądzić, że publicystyka ideologiczna patrzy się na krytykę niechętnym okiem, jak czynią to mniej czy bardziej otwarcie pisarze w innych dziedzinach. Publicystyka ideologiczna, w przeciwieństwie do dzieła sztuki nie posiada nawet formalnie charakteru dzieła skończonego. Jest zawsze w toku rozwoju, boryka się z wieloma nie rozstrzygniętymi jeszcze problemami. Konfrontuje swe osiągnięcia z życiowymi doświadczeniami, ze zmianami zachodzącymi we współczesności. Potrzebuje więc bardziej, niż każda inna dziedzina piśmiennictwa rzeczowej, uczciwej krytyki, potrzebuje polemik, które korygują, czy utwierdzają zajęte uprzednio stanowisko.

Z tego też powodu pisarze - publicyści, skrzętnie poszukują oddźwięku polemicznego czy krytycznego, zarówno we własnym, jak i w przeciwnych obozach. Są w istocie rzeczy wdzięczni za każdą sformułowaną ocenę, nawet jeśli będzie, co się najczęściej zdarza, zabarwiona złośliwością.

Publicyści „Dziś i Jutro”, jak sądzę, w odczym pod tym względem nie odbiegają od szablonu. Może nawet bardziej, od innych tęsknią za uczciwą krytyką, gdyż postawili sobie zadanie przeorania ideologii obozu katolickiego w imię nowych zadań i nowej sytuacji, w której dziś katolikom przyszło działać. Każda pionierska robota jest trudna i niebezpieczna. W naszym wypadku grozić może popadnięcie w przesadny rewizjonizm w stosunku do osiągnięć ideowych i politycznych w przeszłości. Jesteśmy świadomi tego niebezpieczeństwa i każdy krok poczyniony umacniamy możliwie najdłuższymi przemyślaniami i wewnętrznymi dyskusjami i bez zarozumiałości chętnie się uczymy od każdego, kto zechce i potrafi nas czegoś nauczyć. Domagamy się jednak nie ogólników, lecz konkretnych, przekonywujących argumentów.

Nie od rzeczy będzie tu stwierdzić, iż właśnie my wielokrotnie i na łamach naszych pism i ustnie, upominaliśmy się o większe dyskusje o zjazdach, konferencjach, poświęcone najważniejszym spornym problemom ideowym, katolickim. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że spotykaliśmy się najczęściej z biernością, nieraz ze złą wolą, złośliwością, a czasem z lekceważącym wzruszeniem ramion. Nie było natomiast prób rzeczowej dyskusji.

Wojciech Kętrzyński

Polemikę, z jaką wystąpił w stosunku do nas O. Stanisław Wawryn, na łamach „Przeglądu Powszechnego”, przyjęliśmy przeto z oczywistym zadowoleniem i pragniemy na tym miejscu wyrazić Ojcu Redaktorowi naszą wdzięczność, za trud jaki sobie tym przysporzył. Niestety musimy też od razu na wstępie przyznać się do zawodu, jaki nas spotkał.

Czego dokonał Ojciec Redaktor Wawryn? Ujął wycinkowo dwie wypowiedzi Konstantego Lubińskiego, omawiające nasz stosunek do socjalizmu od strony ekonomiczno - społecznej i przeciwstawił im swoje własne poglądy, najogólniej wyrażone. Nie zechciał natomiast Ojciec Redaktor zauważyć, że poza artykułami Lubińskiego, ukazało się w „Dziś i Jutro” w ciągu trzech lat wiele artykułów, będących wyrazem stałej linii ewolucyjnej naszej ideologii i wnoszącej bardzo wiele argumentacji do problemu oceny przeszłej i obecnej postawy społecznej katolików i polskich i na całym świecie. Jeśli przeto Ojciec Redaktor pragnie istotnie „podać życiową dłoń braciom, którzy (jego zdaniem) znaleźli się w niebezpiecznej sytuacji, i jeśli to możliwe, pomóc im w odnalezieniu właściwej drogi wyjścia”, to sądzę, że nie powinien się zadowolić ogólnikami, lecz powinien sumiennie zebrać całość kształt naszych poglądów i ze wszystkimi argumentami naszymi spobować się konkretnie rozprawić.

Tylko oczywista nieznajomość naszych poglądów może usprawiedliwić postawiony nam zarzut, że „za cenę wyrzeczenia się własnych przekonań i ustępstw, czy kompromisów w kwestiach doktrynalnych... „pragniemy doprowadzić do „zmniejszenia się głębokich różnic, jakie zaznaczyły się między Kościołem a obozem rządzącym w Polsce”.

O ile możemy poważnie dyskutować o słuszności, czy błędności naszych społecznych poglądów, o tyle musimy, i to kategorycznie zastrzec się przed wszelkimi insynuacjami w gatunku wyżej wymienionych. Zarów no posądzenie o wyrzeczenie się katolicyzmu na rzecz materializmu filozoficznego marksistów, jak i domniemanie intencje naszego postępowania, nie mogą być w piśmie katolickim stawiane w płaszczyźnie ogólnych zarzutów. Ojciec Redaktor natomiast nie posiada najmniejszej możliwości udowodnienia nam tych kardynalnych z punktu widzenia katolickiego grzechów.

POSIADANIE WSPÓLNE I INDYWIDUALNE

W istocie moglibyśmy na tym poprzestać, zobowiązując się do poważnego potraktowania dyskusji wówczas, gdy Ojciec Redaktor zechce swe uwagi uzupełnić i w powyższych punktach skorygować. Pragniemy jednak wnieść, niezależnie od zastrzeżeń formalnych, możliwie najwięcej realnego materiału.

TŁO HISTORY

Poglądy Ojca Wawryna, wyrażone są w dwóch różnych płaszczyznach. W płaszczyźnie generalnych zasad katolickich i w płaszczyźnie konkretnego, politycznego programu. W płaszczyźnie pierwszej wnosi przeciw nam Ojciec Redaktor dwa konkretne zarzuty: że rozmiągamy się z obowiązującymi katolików zasadami na odcinku oceny problemu własności i że hołdujemy podwójnej etyce — katolickiej dla życia osobistego, a marksistowskiej, dla życia społecznego, w płaszczyźnie politycznej dwa dalsze — że bezpodstawnie odrzucamy solidarystyczny program społeczny (korporacyjny), i, że bezzasadnie prorokujemy możliwości ewolucji marksistowskiej koncepcji socjalizmu, ku bardziej chrześcijańskiej (zdaniem o. W. w założeniu sprzecznej z katolicyzmem).

Pierwsze kardynalne nieporozumienie zakradło się od razu na wstępie rozważań na temat „własności prywatnej”. Ojciec Redaktor ma prawo zapytać, dlaczego to Ojciec Redaktor utożsamia pojęcie własności w ogóle, która wynika z prawa naturalnego — z własnością prywatną i indywidualną, która wynika z konkretnych warunków społeczno - gospodarczych? Pisze on bowiem dosłownie:

„Własność prywatna jest przyrodzonym prawem każdego — gdyż człowiek z natury swej może zawłaszczać rzeczy niczyje bez różnicy czy służą mu one do konsumpcji czy do produkcji” — więc wszelka „własność” — z prawa naturalnego, własnością i n d y w i d u a l n ą.

Nie jest moim w tym miejscu zadaniem rozwijać szczegółowo naukę o istocie własności. Wrócimy później i do tego tematu. Pragnę tylko stwierdzić z punktu widzenia doktryny, że spór nie toczy się o eksplorowanie w życiu społecznym istnienia pojęcia własności (anarchizm ekonomiczny), a tylko o właściwą interpretację zakresu własności osobowej i zbiorowej, oraz o właściwe metody rządzenia w imieniu zbiorowości uspołecznioną własnością. Takie jest stanowisko i Konstantego Lubińskiego i całego naszego zespołu. I tylko w tej płaszczyźnie przyjmujemy dyskusję.

Natomiast o problemie, czy zachodzi „rzeczywista konieczność” rozszerzenia się zakresu własności uspołecznionej — pisaliśmy już wiele, choć tego Ojciec Redaktor nie dostrzegł. Trzeba to zagadnienie raz jeszcze sprycyzować.

Na własności indywidualnej ciąży odium straszliwych grzechów, popełnianych świadomie i konsekwentnie przez długie wieki, a których paroksyzm osiągnął system kapitalistyczny. Ofiarą tych przestępstw padały zawsze ekonomicznie pokrzywdzone masy proletariackie. One też wytworzyły swe obronne koncepcje ekonomiczne, one wniosły żądanie przeniesienia punktu ciężkości z własności indywidualnej na uspołecznioną. Czy była ku temu „rzeczywista konieczność”?

Dzisiejszy Biskup - Sufragan Lyonu Ancel w swej pracy „Cierpienia robotnicze”, taką tezę formułuje:

„Zasadniczą różnicą pomiędzy nędzą robotniczą, a każdą inną istniejącą nędzą, jest ta: nędza robotnicza jest nędzą całej klasy, podczas, gdy istniejąca gdzie indziej — jest tylko nędzą niektórych ludzi”, dlatego też „o ile chcemy zrozumieć mentalność robotniczą — musimy pamiętać, że jest to mentalność zespołowa, mentalność klasy społecznej”.

Ta mentalność zespołowa wydała za słuszny wyrok polepienia na te formy gospodarcze, które, przez wieki, dawały pole do wyzysku, a nie do obroby osobowości ludzkiej.

„Cóż chcecie, by myśleli (proletariusze) o własności, wołał już sto lat temu do burżuazji francuskiej de Mun, gdy widzą ją stale zdradzającą jej cele opatrnościowe, zapominającą o ciężarach i o obowiązkach oraz o wysokich zadaniach, które na nią nakłada sprawiedliwość i miłosierdzie? Cóż chcecie by oni sądzili o bogactwach, gdy są świadkami jak wznoszą się one raz po raz dzięki nie godnym chrześcijan spekulacjom i zalamują się w katastrofach, których skutki rzucają w nędzę tysiąc istot ludzkich?”.

Czy nie było więc „rzeczywistej konieczności” dokonania rewolucyjnych zmian w społecznej strukturze ekonomicznej ludzkości? Czy mamy te nie miały praw moralnych do obrony swego zbiorowego istnienia?

Jeszcze nie dawno, przed wojną pisał sam o. Wawryn —

„Prawo do rzeczy, będącej celem, pociąga za sobą prawo do dróg i środków, które do tego celu wiedą. Jeśli mam prawo do życia, to muszę mieć jednocześnie prawo do tego, co do jego utrzymania jest konieczne”. Tłumaczone zaś te same słowa na język mas proletariackich, brzmią:

„Jeśli klasa robotnicza ma mieć prawo do życia, musi mieć prawo jednocześnie do tego, co jej do utrzymania tego życia jest konieczne”.

Czy wolno jej więc odmawiać prawa do uspołecznienia środków produkcji, tych środków, które będąc w rękach jednostek, były dotąd narzędziem jej społecznej krzywdy? Czy może, zgodnie z naszym programem trzeba walczyć o to, by to uspołecznienie dało w rezultacie społeczność lepszą, rozwijającą się w duchu Chrystusowym?

Nie, proszę Ojca Redaktora, to nie my wyznajemy „wiarę w teoretyczne prawdy objawione, które się skrzętnie odgradzą od życia zbiorowego i czynu”. Nie my odbieramy w dziedzinie świata doczesnego głos Chrystusowi, by oddawać materializmowi filozoficznemu. Ale protestujemy najgoręcej, gdyż świat kapitalizmu, pod płaszczykiem religii — pragnie go oddawać Mammonie.

Sprawy ustroju społecznego są sprawami spornymi. Najleższe umysły na całym świecie będą się dziś, które

rozwiązanie jest najlepsze. Nie mając w ramach Przykazań Bożych i katolickiego sumienia, mamy prawo i my szukać najlepszych rozwiązań i nikt nam nie może, wraz z przykazaniami Bożymi narzucać programów politycznych. W tej dziedzinie wolno dyskutować tylko argumentami słuszności i moralności, a nie nakazów i zakazów.

Nie uznajemy podwójnej moralności, innej dla sumienia, innej dla życia społecznego. Wiemy natomiast, że inne prawa rządzą zbiorowością, a inne życiem jednostkowym. Inaczej przeto trzeba realizować naukę Chrystusową społecznie, a inaczej indywidualnie, choć pozostaje ona jedną i niezmienną.

„TERTIUM NON DATUR”

Naszym poglądom konkretnym przeciwstawia Ojciec Redaktor w pierwszym rzędzie zarzut, iż pochopnie odrzuciliśmy wypracowany na płaszczyźnie solidarystycznej program społeczny korporacyjny, który jego zdaniem jest owym konkretnym „tertium datur”.

O naszym stosunku do tego zagadnienia pisaliśmy od roku na łamach „Dziś i Jutro”, tak często, że doprawdy nie wypada mi raz jeszcze na sze argumenty powtarzać, ręczę nie mniej, że przy uważnym przeczytaniu ostatniego rocznika, znajdzie Ojciec Redaktor sporo materiału, którego rzeczową krytykę bardzo chętnie przyjmujemy.

Niemniej, „musimy” wyrazić tu nasze głębokie zdumienie, iż tak wybitny działacz i teoretyk społeczny powołuje się na rzekomą „kanonizację” koncepcji ustrojowo - społecznej, solidarystycznej i korporacyjnej! Wydawało się nam dotychczas, iż ustrojów i koncepcji, które w ramach katolickich poglądów wyrosły w ciągu wieków, było bardzo dużo, od wspólnoty pierwszych chrześcijan począwszy, nie znaleźliśmy dotąd żadnej, której nieomyślność i wieczna trwałość by Kościół obwieścił. Solidaryzm jest w istocie koncepcją socjologiczną, którą tylko w płaszczyźnie naukowej można oceniać, a korporacjonizm był owszem, teoretyczną podsiawą pewnego programu społecznego, dzięki któremu chcieli w swoim czasie katolicy pokonać błędy kapitalizmu. Czy pokonali? Czy jest on jeszcze aktualny?

My stoimy na stanowisku, że 1. dotychczasowe wysiłki pokonania błędów tkwiących w kapitalizmie spełzły ze strony katolickiej na niczym, 2. że nie kapitalizm, a socjalizm, jako moralnie i historycznie słuszniejszy zasługuje dziś na skupienie najrzetelniejszych prac i trosk świata katolickiego.

Natomiast, jak to stwierdza p. Michna w „Przeglądzie Powszechnym” —

„Korporacjonizm katolicki nie pretenduje do całkowitego zniszczenia

Każdy katolicki działacz społeczny
KAZDY KATOLIK
musi
przeczytać książkę
Ks. F. Mirka
ZARYS SOCJOLOGII

Wyd. Katolickiego Uniwersytetu
Lubelskiego 1948 r.
Do nabycia w księgarniach
katolickich.

POPIERAJJCIE

Katolicki Uniwersytet Lubelski

CZNE POLEMIKI

ustroju kapitalistycznego... lecz tylko do likwidacji przerosłów tego ustroju, uzależnionych nie tyle od samego systemu własności, co od oczywistej niedoskonałości ludzkiej. Można natomiast uważać ideologię katolicko-społeczną korporacjonizmu, jako przekreślającą całkowicie ideologię kapitalistyczną”.

Wydaje mi się, że Ojciec Redaktor znajdzie niemal identycznie sformułowane stanowisko Lubieńskiego w stosunku do socjalizmu, w jego artykułach, z tą oczywiście różnicą, że nie drogą głoszenia nierealnego korporacjonizmu można dziś walczyć o chrystianizację socjalizmu. Więc wracamy do tezy „tertium non datur” — można dziś chrystianizować, albo socjalizm, albo kapitalizm, z goryczą jednak przychodzi nam stwierdzić, że czolowy działacz społeczny, katolicki, jakim jest niewątpliwie Ojciec Redaktor, jeszcze nie potrafi tej prawdy w oczy spojrzeć.

W swej niepewności zapytuje się więc nas „czy dziś realna” jest myśl o chrystianizacji socjalizmu, „czy istotnie zanosi się na to?”. Tak pytanie jest ważne w treści i każdy z nas nosi je ciągle w sobie. Lecz nim na nie odpowiem — czy wolno mi będzie zapytać — czy głoszona przez p. Michnę i „Przegląd Powzeczny” idea chrześcijańskiej reformy kapitalizmu — „jest dziś realna? czy istotnie zanosi się na to?”.

Cóż mi na to odpowie Ojciec Redaktor — chyba to, co pisał w tej sprawie przed wojną:

„W pewnych (naszym zdaniem nawet bardzo licznych) kołach katolickich daje się w wielu wypadkach odczuć nieusprawiedliwioną niechęć do stawiania sprawy społecznej w płaszczyźnie prawnej i ustawodawczej...”. „Może na skutek wspomnianej ajurydycznej w dużej mierze umysłowości wysuwane przez katolików systemy społeczne okazały się w praktyce jakby niepełne, anemiczne, pozbawione trwałego kościca”.

Pisząc te słowa miał Ojciec Redaktor zapewne na myśli, między innymi, fakt wygwizdania na obradach Akcji Społecznej ks. dra Machaya za to, że wystąpił z żądaniem dokonania reformy rolnej za godziwym odszkodowaniem. Toteż dalej dodaje ze smutkiem:

„Jeśli obecnie żywot robotnika stał się znacznie znośniejszym — to nie mamy odwagi przypisywać katolikom wielkiej w tym dziele zasługi”.

Czy się wiele od tego czasu po stronie kapitalistycznej zmieniło? Czy Ojciec ma dane, by sądzić, że dziś — katolicka myśl społeczna przezwyciężyła materialistyczną ideologię kapitalizmu — na Zachodzie, tam, gdzie dziś toczy się właśnie najbardziej dramatyczny bój społeczny? Czy Ojciec może nam udowodnić, że wywalczone zmiany na lepsze są istotnie dziełem społecznego programu korporacyjnego — a nie właśnie socjalistycznego?

A u nas? Istotnie wysiłek włożony w zbliżenie do siebie tych dwóch wielkich, choć tak różnorodnych idei jak socjalizm i konsekwencje społeczne religii katolickiej — jest minimalny. Czy mamy jednak prawo się tym w naszej działalności zasiać, by w bierności trwać? Czy to nie naszym obowiązkiem jest iść na przeciw?

Ojciec Redaktor sam stwierdza, że

„jest rzeczą nad wyraz bolesną, że powstały tak głębokie różnice. Chcemy, pisze, przecież widzieć naszych braci, socjalistów i komunistów w jednym z nami obozie wiernych w Chrystusie. Nie przestanie to nigdy być celem naszych modlitw, zabiegów i starań”.

Jeśli chodzi o nas to za mało widzimy zabiegów i starań. A z tego co zostało napisane, wynikałoby, że temu „katechumenowi” samemu mają myśli o Bogu po cichu przychodzić, że sam się do chrztu zgłosi, że ruch ten sam znajduje „bliższych chrześcijaństwa przywódców”.

Cieną się nam znów na usta dawne słowa Ojca Redaktora:

„Więc to prawda jest tak wygodna, tak, rzec można, nieszkodliwa i do niczego nie obowiązująca, że wystarczy ją stwierdzić, i patrzeć bezczynnie na bolesne zmagania się tych, którzy, prawdy nie znając, stają się ofiarami swej nieświadomości. Taka właśnie teoretyczna słuszność, przy praktycznej indolencji i ten zbanalizowany na modłę burżuazyjną złoty środek — to wyrok jaki katolicki widzowie sami na siebie wydali”.

DWIE POSTAWY

W roku 1945 o. Wawryn nie tylko podpisał, ale wziął na siebie odpowiedzialność za realizację uchwały działaczy katolickich, która brzmiała:

„Katolicyzm polski znalazł się wobec nowej rzeczywistości... Nowym zadaniem odpowiadać musi wzmocnienie aktywności katolików na wszystkich odcinkach, a zwłaszcza na odcinku społecznym, Działalność... katolików winna cechować zasadniczo pozytywna postawa wobec dokonywujących się na świecie przemian. Odrzucając rozwiązania sprzeczne z prawem przyrodzonym i nauką Kościoła bacznie należy, aby nie potępiać reform słusznych dla tego tylko, że są dokonywane przez kierunki nam (światopoglądowo) obce. Nie przywiązywać wagi do przemijających form, a walczyć tylko o treść, szukając dla niej form nowych, i wyprzedzając przeciwnika śmiałością proponowanych rozwiązań, gdy chodzi o reformy, płynące z ducha chrześcijańskiego”.

Wówczas, gdyśmy te tezy formułowali, byliśmy istotnie obaj z Ojcem Redaktorem w jednych szeregach. Dziś łączy nas nadal niewątpliwie jedna wiara i wspólna postawa światopoglądowa. Kto jednak z nas odszedł od wspólnej podstawy społecznej, kto z nas wbrew uchwale przywiązuje wagę do form przemijających, a nie szuka form nowych dla istotnej treści, kto z nas pragnie wyprzedzić przeciwników śmiałością proponowanych rozwiązań?

„Do grupy „Dziś i Jutro” nie żyjemy żadnych uprzedzeń, ani do nikogo z jej zwolenników... nie przestaliśmy wierzyć w ich prawość, nie zwątpiliśmy w ich dobrą wolę”. Czytając te słowa, głoszące życzliwość trudno jednak nie wspomnieć, że nie od dziś jesteśmy wewnątrz obozu katolickiego w walce z postawą konserwatywną. W walce, którą rozpoczęto przeciw nam od pierwszej chwili naszego zorganizowanego istnienia i którą prowadzono i prowadzi się przy użyciu wielu przemysłowych środków. Nie jesteśmy pierw-

szym pismem katolickim, które na tego rodzaju ataki było narażone. Lacomdaire skarżył się sto lat temu, że „Montalembert i jego stronnicy zastosowali w stosunku do Nowej Epoki (jego pismo) taktykę jeszcze wstrętniejszą niż użyta niegdyś w stosunku do „L'Avenir”... Ukrywali odpowiedzi czynione na ich ataki, przeinaczali je bez przerwy, osłaniając swe milczenie raz pełnymi hipokryzji względami, raz przemysłaną wściekłością”. Ci sami, Montalembert, Veuillot, oskarżali „że przez tchórzostwo, dla interesu zdradził wspólną sprawę i nazywali „renegatem” Fryderyka Ozanama, którego nazwisko nie tylko zapisało się złotymi zgłoskami w dziejach katolickiej myśli społecznej, lecz może wniesione będzie niedługo na nasze ołtarze! Nie tylko oni, ale i wielu duchowni, biskupi i księżęta Kościoła — Kettler, Manning, La Vigerie, Dupanloup — byli przedmiotami wytrwałych i bezlitosnych ataków we własnym obozie. Nie jesteśmy pierwsi i nie jesteśmy tu w złym towarzystwie. Wiemy, że postępowe kierunki społeczne katolickie popełniały błędy, znamy je i strzeżemy się ich tym bardziej, im częściej napotykamy się na zdradzieckie uderzenia, niż na wyciągnięta, braterską dłoń.

Jeśli jednak my możemy być z naszych antenatów dumni i bynajmniej nie obawiamy się zarzutu trwonienia ich społecznego dorobku — to zapytujemy szczerze tak Ojca Wawryna, jak i wielu innych współczesnych a pokrewnych mu ideowo pisarzy i publicystów — czy istotnie świadomie pragną znaleźć się w przyszłości zaliczeni do tego samego obozu, co Veuillot, Falloux, czy monseigneur Freppel lub monseigneur d'Hulst?

Bo postępowości i konserwatyizmu nie można mierzyć jakąś stałą i bezwzględna miarą. To co wczoraj mogło się wydawać postępowe, może już dziś wydawać się konserwatywne. Obrona pozycji solidarystycznych, korporacjonizmu, reformizmu w stosunku do kapitalizmu mogła się wczoraj wydawać jeszcze bardzo postępową — lecz dziś jest takim samym konserwatywizmem jak obrona w imię zasad katolickich legitymizmu, nieograniczonej władzy monarcharnej przed demokracją republikańską w XIX wieku. I proszę mi wierzyć — stosowane argumenty były takie same.

„Non possumus”, które Ojciec Redaktor tak uroczystie parokrotnie wyraża — było wielokrotnie nadużywane w poprzednich okresach.

„Po jednej stronie monarchia, którą zgubiły własne błędy, otaczające ją skandale, uzurpowanie sobie praw boskich, wołał Ozanam w roku 1848, po drugiej — „tłumy nędzarzy, liczba nieskończona dusz, które trzeba ponownie zdobyć i zbawić... proletariacie, ci „barbarzyńcy” nowych czasów”, wzywał, by „poprowadzić katolików po szlakach, które (ten proletariacie) otwierają... Zwróćmy się w stronę demokracji, tej prymitywnej bohaterki, w stronę ludu, który nas nie zna. Przejedźmy na stronę demokracji”.

„Non possumus” odpowiadali na to konserwatyści.

Gdy Leon XIII wzywał katolików francuskich do pogodzenia się z Republiką — „non possumus”. Gdy Pius XI wzywał do odnowienia ustroju społecznego — „non possumus”, tak jak „non possumus” odpowiedzieli w Polsce tezom ks. Machaya, odnoszącym się do reformy rolnej.

Przed Ojcem Redaktorem Wawrynem — sto lat temu Montalembert już stwierdził kategorycznie — „Nie ma stanowisk pośrednich — trzeba wybierać między katolicyzmem a socjalizmem”, a ponieważ o współczesnych katolikach mógł jednocześnie Ozanam powiedzieć: „Poza arcybiskupem (Paryża — mgr Affre) i małą garstką ludzi wokół niego — nie widać nic innego jak ludzi, którzy marzą o przymierzu ołtarza i tronu” — więc miał prawo mimo wszystko i mimo filozoficznego błędu marksizmu, stwierdzić socjalista Deschanel w obliczu całej Izby:

„Pierwszymi wrogami Republiki są katolicy. Albo Republika będzie antykatolicka, albo jej nie będzie wcale!”.

Oto są fakty, stwierdza wybitny katolicki historyk tej epoki, z winy katolików francuskich w olbrzymiej większości, a specjalnie i imiennie z winy Montalemberta, Falloux, Ludwika Veuillota — dokonano się nieszczęście: rozłam, fatalny rozwód pomiędzy Kościołem a masami ludu. Ojciec Święty Pius XI nazwie to „największym nieszczęściem Kościoła XIX wieku”.

Jeśli się dziś zastanawiamy nad genezą obecnej postawy ideowej większości obozu socjalistycznego, to nie wolno, tak jak to czyni o. Wawryn, tłumaczyć tego stanu rzeczy tylko tym, że nie znaleźli się tam przywódcy bliści chrześcijaństwu, lecz także trzeba się przyznać, że zbyt mało znalazło się w tamtej i obecnej epoce przywódców katolickich, bliższych socjalistycznym ideom społecznym.

ALTERNATYWA O. WAWRYNA

Dziś, po długim okresie bardzo ciężkich zmagani — Kościół odzyskuje utraconą pozycję wśród mas proletariackich. Lecz może ją ponownie utracić, jeśli postawa społeczna katolików nie będzie realizować słusznych interesów tych mas.

Nie twierdzą, że poglądy społeczno-polityczne o. Wawryna stanowią tak samo bezpośrednią i świadomą o-

bronę mieszczańsko-kapitalistycznej idei, jak Veuillot bronił monarchizmu. Lecz twierdzą, że świadomie czy nie, w istocie tak on, jak i np. p. Michna w swej wypowiedzi stawał najpierw po stronie kapitalistycznych koncepcji, a korekturę tego systemu głosił w płaszczyźnie wyłącznie teorii i abstrakcji. Taka postawa nie może się w najmniejszej mierze przyczynić do ułatwienia katolicyzmowi spełnienia jego prawdziwej misji, jaką jest praca apostołska tam, gdzie wykuwają się przyszłe, a nie przeszłe formy społeczne ludzkości.

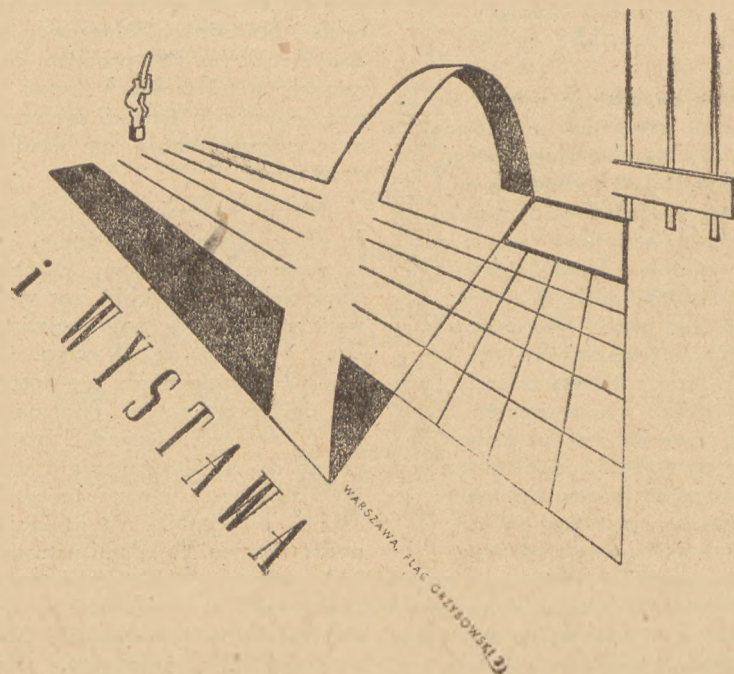
Wbrew sądom Ojca Redaktora nam nie chodzi dziś o jakieś sporadyczne modus vivendi między Kościołem a Państwem w Polsce współczesnej. To drobny, choć aktualnie ważny wycinek zagadnienia. Nam, tak jak i wielu katolikom rozsiadłym po całym świecie, chodzi o „modus vivendi” między Kościołem, a nowymi formami cywilizacyjnymi, klującymi się obecnie na świecie, nie na lata, ale na nowy historyczny okres. Bynajmniej nie chcemy nikomu ale na nowy historyczny okres. Wmawiać, że to woleńie się chrześcijaństwa odbędzie się bez, może i bardzo ciężkich, konfliktów.

Cytowaliśmy w „Dziś i Jutro” (32 (89) z r. 1947) fragmenty listu kardynała Suharda. Dwie postawy tam zarysowane — to ci, którzy, nie mogąc się oderwać od form społecznych przeżytych — pragną wraz z sobą Kościół odciąć od świata w oczekiwaniu na powrót „starych czasów” i ci, którzy pragną — „nie przywiązywać wagi do przemijających form, a walczyć tylko o treść, szukając dla niej form nowych...” gdyż są przekonani że najistotniejszym zadaniem — to nadawanie światu stałe treści chrześcijańskiej i wierzą, że potrafią wykuć formy lepsze od poprzednich. Kardynał Suhard dał w swej wypowiedzi dostatecznie dokładne wskazówki jak należy tę postawę realizować, by zagwarantować, by treść istotna nie została naruszona. Tych wskazówek i my pragniemy się trzymać.

Za błędy społeczne i polityczne katolików XIX wieku — my ponosimy dziś konsekwencje. Dlatego przychodzi nam te decyzje podejmować w niewątpliwie trudnym okresie dziejowym. Oby następnym pokoleniom katolickim, z naszej winy nie przyszło podejmować decyzje w warunkach znacznie trudniejszych.

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI

WNETRZE



Mikołaj Rostworowski — (N i k)

W stronę Łubieńskiego

Głos księdza Stanisława Wawryna w ramach dyskusji o stosunku katolików do socjalizmu zapoczątkowanej przez Konstantego Łubieńskiego, to wydarzenie radosne dla wszystkich, którym droga jest przyszłość katolickiej myśli społecznej w Polsce. Zespół „Dziś i Jutro” wita w nim ponadto jeden z największych sukcesów swojej blisko czteroletniej działalności poświęconej bez reszty walce ze społeczną biernością katolików. Mimo bowiem surowej i jak się postaram wykazać krzywdzącej oceny naszego stanowiska, ks. Wawryn jest w istocie naszym sprzymierzeńcem jako ten, który pierwszy odważył się przeciwstawić znowie milczenia towarzyszącej wszystkim bardziej samodzielnym sformułowaniom przez nas wysuwany. Jestem głęboko przekonany, że gdyby nie ta uporczywa znowa, artykuł Konstantego Łubieńskiego mógłby być dyskutowany w sposób znacznie mniej drazyjący niż to uczynił Publicysta „Przeglądu Powszechnego”. Nie mamy do Niego żalu o to; wręcz przeciwnie: na pewno nie będzie to tylko konwencjonalnym ukłonem przed skrzyżowaniem szpad, nasze szczerze zapewnienie, że jesteśmy głęboko wdzięczni ks. Wawrynowi za jasne sformułowanie zarzutów i zastrzeżeń. Polemikę z ks. Wawrynem traktujemy jako dobrą okazję do kontroli naszego poszukiwania i precyzowania prawdy społecznej.

**

Cenną zaletą artykułu ks. Wawryna jest jego przejrzysta konstrukcja, umożliwiająca dyskusję punkt po punkcie w kolejności, w jakiej idą zarzuty. Sądzę, że właśnie dyskusja analityczna jest w tym wypadku najbardziej wskazana, nie pozostawia bowiem miejsca na nie domówienia, zmusza do respektowania konkretnego. Gdyby ksiądz Wawryn pozostał na stwierdzeniu „wyparcia się (przez nas — przyp. mój) katolickiej koncepcji społecznej na rzecz marksizmu”, rozprawił się z tak ogólnikowym zarzutem byłoby wiele utrudnione. Na szczęście ksiądz Wawryn stroni od głośności, a jego wniosek ostatecznie podbudowany jest szeregiem argumentów, których słuszność wypadnie mi się zająć. One i tylko one są prawdziwie istotne dla tej dyskusji, która w zamierzeniu inicjatorów miała się przyczynić do udzielenia odpowiedzi na najbardziej palące pytania, stawiane nam przez współczesność.

**

Zaraz na wstępie wyraża się ks. Wawryn życzliwie o formalnej stronie artykułu Konstantego Łubieńskiego. Jeżeli chodzi o mój sąd osobisty, to, aprobując w pełni me rytoryczny sens wypowiedzi publicysty „Dziś i Jutro”, określający nasz stosunek do socjalistycznej koncepcji społeczno - gospodarczej, w usterkach formalnych tych wypowiedzi dopatruję się całkiem istotnego źródła nieporozumień. Zwłaszcza pierwszy artykuł Łubieńskiego gęszczy moim zdaniem ambicją powiększenia zbyt wielu rzeczy jednocześnie.

Konstanty Łubieński w swym artykule pt. „Wyjaśnienia” wyodrębnił cztery, jego zdaniem podstawowe, cechy socjalistycznej koncepcji ustrojowej, których akceptacja nie powinna budzić zastrzeżeń z punktu

widzenia katolickiej doktryny. Są to: 1) uspołecznienie środków produkcji, 2) planowy charakter gospodarki, 3) dążenie do społeczeństwa bezklasowego, 4) internacjonalizm. Łubieński przyznał lojalnie, że wprawdzie „encykliki uznają prawo własności prywatnej również na środkach produkcji”, jednak fakt, że według Quadragesimo Anno pewne środki produkcji mogą być spod tego prawa wyłączone, skłonił go do przypuszczenia, że „różnica z sformulowaniem socjalistycznym dotyczy raczej stopnia ograniczeń, niż samej zasady”. Ks. Wawryn polemizuje z tym stanowiskiem, powołując się na przyjętą przez Encyklikę Quadragesimo Anno „zasadę pomocniczości, która zakazuje odbierania naturalnym instancjom niższym przez wyższe inicjatywy, do jakiej są zdolne, większy wypadki rzeczywistej konieczności”. Lwia część wywodu Łubieńskiego poświęcona jest udowodnieniu tezy, że ta „rzeczywista konieczność” zaistniała obecnie. Jeżeli Łubieński nie nazywa zasady po mocności po imieniu, to choćby zamiar jego wysiłków, zdążających do wykazania, że indywidualne posiadanie środków produkcji nieuchronnie musi rodzić kapitalizm, świadczy, że zasadę zna i pragnie ją respektować. W tych warunkach ks. Wawrynowi pozostawałoby jedynie przeciwstawienie ekonomicznemu wywodowi Łubieńskiego kontrargumentów tegoż typu.

Zasadniczą tezą publicysty w „Dziś i Jutro” było przekonanie o kroku koniecznym związku między materializmem filozoficznym a socjalistyczną koncepcją ustrojową. Na tle tej tezy zjawia się dopiero problem socjalizmu w ramach świata topografii katolickiej. O faktach tych nie należy zapominać w dyskusji.

**

Co się tyczy naturalnego prawa człowieka do zawłaszczania rzeczy nieczyich bez różnicy, czy służą mu one do produkcji, czy do konsumpcji — nikt z nas go nie neguje. Nie czyni też tego Łubieński, twierdząc, że ograniczenie własności indywidualnej do dóbr konsumcyjnych i użytkowych bynajmniej nie narusza tezy, że własność jest prawem przyrodzonym. Gdzie tu miejsce na rzekomą „nieścisłość”.

Inna rzecz, że jest zagadnieniem zupełnie teoretycznym poszukiwanie „rzeczy nieczyich” w XX wieku, gdy dawno już nie ma krajów nieznanych i bezludnych. Naprawdę bardzo aktualnym jest problem, co w czasach współczesnych musi być przedmiotem własności społecznej, a co pozostać może we władaniu prywatnym.

„Mylne jest także twierdzenie, że prawo do odszkodowania, jakie w razie wywłaszczenia przysługują właścicielom Encykliki jest zachowane również w ustroju socjalistycznym” — pisze ks. Wawryn. Cóż, kiedy Łubieński nigdy nie postawił tak ogólnikowej tezy. Pisał na ten temat wyraźnie: „zasada uznania prawa do odszkodowania z tytułu wywłaszczenia, uznana przez Encyklikę, bynajmniej nie koliduje z podstawowymi zasadami ustroju socjalistycznego”. Te „podstawowe zasady” ustroju socjalistycznego nazywał Łubieński po imieniu. Chcąc wykazać fałsz jego tezy, trzeba wprawdzie udowodnić, że uspołecznienie środków produkcji, planowy cha-

rakter gospodarki narodowej, dążenie do społeczeństwa bezklasowego oraz internacjonalizm godzą w zasadę odszkodowania.

**

Publicysta „Dziś i Jutro” postawił w swym artykule tezę, że cel, do którego prowadzą uspołecznienie środków produkcji, planowy charakter gospodarki, dążenie do społeczeństwa bezklasowego i internacjonalizm spotyka się z afirmacją Encyklik. Łubieński daje obszerną argumentację wniosku, który brzmi: „Jest nam (celem — dop. mój) rozwój materialny i moralny człowieka, poszczególnych narodów i w rezultacie całej ludzkości. Wszystkie cele, które winny przyswiecać każdemu ustrojowi społeczno - gospodarczemu w świetle Encyklik, dadzą się sprowadzić do jednego celu, do stworzenia podstaw materialnych dla rozwoju osobowości człowieka”. — Ustrój socjalistyczny, wyznaczony przez cztery wyżej wymienione cechy, prowadzi zdaniem Łubieńskiego, do stworzenia takich podstaw. Jeżeli argumenty, nagromadzone przez Łubieńskiego są nieprzekonywujące, należało by mu to wykazać. Ks. Wawryn wybrał drogę odmienną. Sprzeciwia się tezie Łubieńskiego wskazując na różnicę w eschatologii oraz hierarchii środków i celów, jaka dzieli koncepcję marksistowską od koncepcji katolickiej. Nie jesteśmy marksistami, dlatego nie czujemy się upoważnieni do autorytatywnej obrony filozoficznej koncepcji marksistowskiej. Tylko wyraźna świadomość, że cztery podstawowe zasady, decydujące o socjalistyczności ustroju, nie są z tą koncepcją integralnie związane, skłoniła nas do poddania ich konfrontacji z założeniami chrześcijańskiej myśli społecznej. Ta konfrontacja wypadła pomyślnie. Koncepcji filozoficznej marksistowskiej nie aprobowaliśmy i nie zamierzamy aprobować. Sądzimy jedynie, że wychodząc z najbardziej sprzecznych założeń filozoficznych, można przy obopólnej do brej woli w wielu sprawach praktycznych znaleźć wspólny język.

**

Rozróżnienie przez Łubieńskiego wśród zaleceń zaradczych, wysuwanych przez Encyklikę „środków o charakterze materialnym i duchowym, z których te ostatnie dotyczą dziedzin moralności, w których głos papieża dla katolików jest całkowicie rozstrzygający” skłania ks. Wawryna do następującej konkluzji: „A co czyni z całym mnóstwem innych zagadnień, takich, jak życie publiczne, ustrój społeczno - gospodarczy, zasady prawne życia zbiorowego? Tych, rzecz jasna, nie umieszczą w kategorii środków o charakterze duchowych, bo popadłyby w sprzeczność ze sobą, lecz w kategorię drugiej, gdzie głos Kościoła nie ma mocy wiążącej”. I zaraz sypią się gromy na Łubieńskiego, gromy niezaskuszone z tej prostej przyczyny, że nasz publicysta w żadnym ze swych artykułów nie zadeklarował się jako zwolennik tak nieszczególnego rozróżnienia. Wniosek ks. Wawryna jest przedwczesny i w niczym nie odzwierciedla postawy Łubieńskiego. Proponowany przez tego ostatniego podział absolutnie nie zakłada wyłączenia spraw, które mają związek z prawem natury i moralnością, spod kompetencji nieomylnych władz kościelnych. Łubieński nie „popadnie w sprzeczność z

samym sobą”, jeżeli wskaże na możliwość stosowania omawianego podziału jako narzędzia, które posłuży do rozróżnienia, co w zaleceniach Kościoła ma charakter prawdy nieuwarunkowanej czasem i sytuacją społeczną, a co tego charakteru nie posiada. Tak więc „tertium datur” i obejdzie się bez szufladkowania zagadnień życia publicznego, ustroju społeczno-gospodarczego i zasad prawnych życia zbiorowego do wspólnej przegródki, opatrzonej akatolickim napisem: „Nie wiążące”. Sądzę natomiast, że Łubieński podpisze się oburącz pod wszystkimi uwagami, dotyczącymi obowiązków chrześcijanina, które wypowiada ksiądz Wawryn przy okazji strofowania go za winy niepopelnione.

**

Wychodząc ze słusznego założenia, że aktualnie w Polsce socjalizm jest reprezentowany przez obóz marksistowski, odrzuca ksiądz Wawryn koncepcję Łubieńskiego: „Myśl, którą on (Łubieński — przyp. mój) rzuca i wieszczy, ale zwyczajem proroków nie uzasadnia, jest przynajmniej dobra i wsparta, ale niech nam wolno będzie spytać, czy dziś realna, czy istotnie znosi się na to, co on przewiduje. O to zaś pytać wypada nie pana Ł., lecz samych zainteresowanych”. — Nasza postawa jest nieco odmienna. Nie wydaje się nam, żeby utopijną była wola zrozumienia nurtu przemian. Jego siły napędowe nie są katolickie — a czy się nimi staną, zależy także od nas. Tu nie ma problemu uścisła, czy się nie uda. Tu jest tylko problem odpowiedzialności, za rzeczywistość, którą się zamierza kształtować i za depozyt wyznawanej Prawdy.

Z „zainteresowanymi” będziemy rozmawiali dopiero wówczas, gdy wszystkich dyskusji ideologicznych wśród nas samych nie będzie z reguły kończyła cenzurka z taktyki. Polityka bowiem jedynie wtedy staje się odpowiednim instrumentem działania, skoro wynika z rzeczywistych założeń światopoglądowych, w przeciwnym wypadku istnieje ryzyko, że zainteresowani nie potraktują nas serio.

**

Wszystkie uwagi ks. Wawryna dadzą się w zasadzie sprowadzić do oskarżenia, sformułowanego w punkcie piątym: Najpierw zniekształcił i zamazał (Łubieński — przyp. mój) właściwe linie katolickiej linii społecznej, starając się na jej miejscu zaszczerpieć doktrynę obcą, jej wręcz przeciwną i przez Encyklikę odrzuconą. Powtóre, to mu nie przeszkadzało wcale podawać jej za koncepcję szczerze katolicką i szukać dla niej osłony i potwierdzenia w papieskich Encyklikach, których naukę wprawdzie, bez nazwania ich o czywiście po imieniu, zwalczał lub z lekceważeniem traktował.

Wprawdzie więc, jak postarałem się wykazać, zarzut „szczępienia do ktryny obcej”, tj. filozofii materialistycznej nie może dotyczyć Łubieńskiego, jednak pozostaje otwartą sprawą jego stosunku do korporacjonalizmu i solidarizmu. Zdaniem ks. Wawryna, konkretny wzorzec ustrojowy, obowiązujący katolika, istnieje: solidarizm „kanonizowany” przez Papieża i korporacjonalizm. Jeżeli chodzi o koncepcję solidarystyczną — stanowi ona poglądy naukowe, historyczne przewyżnione. Sam Papież o solidarystyce nie wspomina jako o systemie, wyjaśnia

jącym życie społeczeństw. Łubieński mógł się uchylić od gloryfikowania go wbrew własnemu przekonaniu.

Korporacjonalizm, to właśnie ów „rys właściwy” Encyklik, którego Łubieński nie „nazwał po imieniu”, rozumiejąc może nazbyt dosłownie konieczność respektowania, wiążącego chrześcijanina „posłuszeństwa milczenia”.

Katolicka doktryna społeczna jako system też programowych polityki społecznej, jest nie tylko wynikiem przymierzania niezmiennych norm moralnych do zmiennej rzeczywistości. W pojęciu tej zmiennej rzeczywistości mieszczą się tak że wnioski jakie płyną z aktualnego stanu nauki. Encykliki społeczne nie rodzą się w próżni. Nie można chyba bardziej zaszkodzić nieustannemu rozwojowi katolickiej doktryny społecznej, jak utwierdzając w umysłach wiernych stosunek do niej, graniczący z magią. To jest nauka żywa, która właśnie, jak pisze ksiądz Wawryn „otwiera olbrzymie pole studiów dla rzetelnych, śmiałych i pełnych inwencji badaczy”.

„Assensus internus religiosus” obowiązuje wszystkich i tę to cnotę chrześcijańską ma na myśli ks. Wawryn, przeciwstawiając się „wywrotom i wznieśnięciu zębów, lub wznoszeniu na ich miejscu nowych”.

Rozumiemy historyczną prawdę korporacjonalizmu, rozumiemy ją i Łubieński. W warunkach panującego systemu kapitalistycznego Kościół, stając wiernie na straży wolnego rozwoju osobowości ludzkiej, nie chciał i nie mógł proponować gwałtownych zmian ustrojowych, które mogłyby stanowić choć cieni zagrożenia dla tego rozwoju. Dlatego właśnie korporacjonalizm z punktu widzenia nauki ekonomii osłabiał raczej skutki kapitalizmu, niż jego gospodarcze przyczyny. W warunkach socjalistycznej rzeczywistości ekonomicznej, propagowanie nawrotu do korporacjonalizmu byłoby nie tylko sprzeczne z reformistycznymi tendencjami Encykliki, ale przedłużając je do języka ekonomii oznaczałoby zachętę do galwanizacji kapitalistycznych form ustrojowych.

Publicysta „Dziś i Jutro” nie naruszył w swoim wywodzie ani jednej z wiążących katolika prawd społecznych. Owszem cała jego postawa jest naturalną konsekwencją ich głębokiego przeżycia. Ufam, że w niniejszym artykule udało mi się to wykazać.

Zarówno wypowiedź ks. Wawryna, jak i krytyka artykułu Łubieńskiego, z jaką się spotkałem wśród moich znajomych utwierdzają mnie w przekonaniu, że użycie terminu „socjalizm” było główną przyczyną nieporozumień, wynikłych wokół wystąpienia naszego publicysty. Z terminem tym związane są różne, ciągle żywe treści społeczne, których nie zdołała przezwyciężyć nawet taka ambicja jednoznaczności i precyzji pojęciowej, jaką wniósł do dyskusji Łubieński. Osobliwie zazdroszczę mu: jeżeli bowiem udało mi się oczyścić go z zarzutów, pozostanie mu już tylko nieczym nie skażona satysfakcja, że właśnie on posłużył za pretekst do tylu prawdziwie wartościowych uwag o istocie chrześcijańskiej postawy społecznej, jakie niezależnie od krytyki jego artykułu sformułował w marcowym numerze „Przeglądu Powszechnego” ks. Stanisław Wawryn.

Mikołaj Rostworowski

Andrzej Micewski

Taktyka czy ideologia

DWA POGLĄDY

Istnieją dwa poglądy na taktykę polityczną środowisk, nie biorących bezpośredniego udziału w dokonującej się rewolucji. Jeden z nich głosi, że rewolucja, zwalczając przeżyty być może porządek społeczny, stosuje do tego środki nieodpowiednie, bo właśnie rewolucyjne i może zagrozić w ten sposób kulturze oraz szkodzić rozwojowi człowieka, ograniczając jego wolność. Wobec takiej oceny rewolucji pogląd ten postuluje zupełną wobec niej neutralność, jeśli nie wrogość, a wszelką aktywność polityczną wspomnianych środowisk w dobie rewolucji określa jako przeważnie oportunistyczną „nałogowość działania i uczestnictwa w jakiegobądź rzeczywistości”.

Drugi pogląd w myśl znanej zasady, że „nieobecni nigdy nie mają racji”, doceniając ewentualność niebezpieczeństwa metod rewolucyjnych, postuluje włączenie się w tworzoną przez rewolucję rzeczywistość, celem oddziaływania na nią.

Pogląd drugi będzie oczywiście słuszny, przede wszystkim wówczas, kiedy rewolucję uznamy jako prąd trwały, niosący nowe socjologicznie adekwatne formy społeczne, oparte o nowe zwycięskie pojęcia i zasady pryncypialne.

Jeśli bowiem rewolucja byłaby chwilowym, nie przynoszącym żadnych nowych zasad pryncypialnych awanturnictwem politycznym jakiegobądź koniunkturalnej potęgi militarnej, nie przyniosłaby w ogóle problemu konieczności uczestniczenia w niej lub nie, mało tego, wówczas po prostu nie byłaby — rewolucją.

TAKTYKA CZY IDEOLOGIA

Z powyższego wynika, że omawiany spór dwóch poglądów na sprawę rewolucji jest sporem ideologicznym, a nie jedynie taktycznym. Ocena bowiem pojęć i zasad pryncypialnych rewolucji i jej form społecznych leży w kategoriach ideologicznych i nie może streszczać się do taktyki politycznej. To w dalszej konsekwencji pozwala sformułować wniosek, że nie oportunistyczna „nałogowość działania i uczestnictwa w jakiegobądź rzeczywistości” wpływa na stawianie tezy o konieczności włączenia się do nowej rewolucyjnej rzeczywistości, bowiem teza ta jest wynikiem nie taktycznej, ale ideologicznej oceny określonej rewolucji społecznej.

Tutaj wypada podkreślić dwie rzeczy: 1) To, co powiedzieliśmy tu i kiedyś indziej o rewolucji w ogóle, odnosi się przede wszystkim konkretnie do współczesnej nam rewolucji socjalistycznej; 2) Snując te rozważania o roli taktyki i ideologii w ustosunkowaniu się do przemian rewolucyjnych, nie czynimy tego jedynie dla względów teoretycznych. Istnieje całkiem praktyczna potrzeba wyjaśnienia tych spraw. Stwierdzamy bowiem w pewnych kołach naszego społeczeństwa zaiste nałogową tendencję tłumaczenia względami taktycznymi wszelkich deklaracji, uznających konieczność zaprowadzenia socjalistycznego ustroju społecznego gospodarstwa. Jest to jakiś fałszywy i niebezpieczny przesłuch taktyki we wszelkich ocenach zjawisk społecznych.

Dlatego generalnym zamiarem dotychczasowych rozważań jest podkreślenie czynnika ideologicznego

w ocenach i ostrzeżenie przed wprowadzeniem we wszystkie sprawy taktyki. Jest to bowiem i płytkie i może być krzywdzące.

Jakże często zdarza się słuchanie osądów nad taktyką bez dyskusowania lub w ogóle brania pod uwagę zagadnień ideologicznych, a w każdym razie przy wyraźnym ich niedocenianiu.

Ks. Stanisław Wawryn T. J. w „Przeglądzie Powszechnym” nr 3 (684) z marca 1949 r. w artykule pt. „Pomyłki i złudzenia p. Lubieńskiego; stanowisko grupy „Dziś i Jutro”, pisze o zespole skupionym wokół naszego tygodnika, co następuje:

„Czym tłumaczyć to wyparcie się katolickiej nauki społecznej, tym przede wszystkim, sądzimy, że grupa ta postawiła sobie za zadanie doprowadzenie do zgody a przynajmniej zmniejszenie głębokich różnic, jakie się zaszły między Kościołem, a obzem rządzącym w Polsce. Uznawała widocznie, iż tego rodzaju ustępstwa przyczynią się wydatnie do ich wyrównania. Sama intencja jest niewątpliwie dobra i szlachetna i chętnie przyznajemy, że grupa „Dziś i Jutro” uczyniła już niejedną pożyteczny krok w celu jej spełnienia. Wystarczy, że wspomnimy jej wysiłki, zmierzające do rozładowania akcji podziemnej w kraju i uspokojenia opinii publicznej. Istotnie chroniczny stan konfliktu odczuwany wszyscy boleśnie. I sądzimy, że katolicy winni ze swej strony o ile to od nich zależy, pracować nad wniesieniem większej harmonii między te najpotężniejsze siły w kraju. Powiemy więcej, czynić to nawet za cenę rzeczywistych ofiar ze swej strony, ale nigdy, rzecz jasna, za cenę wyrzeczenia się własnych przekonań i ustępstw czy kompromisów w kwestiach doktrynalnych, to niestety co uczyniła grupa „Dziś i Jutro”, trudno nazwać zwykłym ustępstwem czy kompromisem w doktrynalnych sprawach, które z natury swej zakładają cesje obustronne”.

I już. I jest pewien Ks. Wawryn, że sprawę rozwiązał i że wszystko wytłumaczył, gdy zaledwie po kilku stronach merytorycznej polemiki z sformułowaniem już przez nas od wielu miesięcy nowymi założeniami ideologicznymi krótko podopiecznym wszystkim względem taktycznym, ot chęci doprowadzenia do zgody pomiędzy Kościołem a Państwem. Tym razem wierzymy znów my, że u ks. Wawryna „sama intencja jest niewątpliwie dobra i szlachetna”, ale od razu z góry przed rozpoczęciem dyskusji ostrzegamy naszego Czcigodnego Adwersarza, że jest w błędzie. Bowiem ciesząc się uznaniem ks. Wawryna dla naszych wysiłków, celem usunięcia nieporozumień między Kościołem a Państwem, celem rozładowania akcji podziemnej w kraju, uspokojenia opinii publicznej itd., podkreślamy z całym naciskiem i poczuciem odpowiedzialności, iż nie te względy a głęboka świadomość słuszności ideologicznej wpłynęła na nasze stanowisko.

ENCYKLIKI

Głównym, przewijającym się przez cały tok wywodów ks. Wawryna argumentem przeciwko sformułowaniu zawartym w artykułach Konstantego Lubieńskiego jest niezgodność jego tezy z papieskimi encyklikami społecznymi, a w

szczególności encykliką *Quadragesimo Anno*. Pisaliśmy już na ten temat nieraz, ale skoro nie zostaliśmy zrozumieni, powtarzamy: Encykliki były pisane z myślą o reformach w ustroju liberalno-kapitalistycznym. Dziś natomiast duża część świata znajduje się w obszarze form ustroju zupełnie lub częściowo zsocjalizowanego. Fakt ten powoduje konieczność innego ustosunkowywania się katolicyzmu społecznego do reform społecznych w tej części świata. Absurdem bowiem byłoby zaprowadzanie w kraju socjalistycznym ustroju kapitalistycznego, by potem dopiero reformować go wg wzorca papieskich encyklik.

Encykliki społeczne są wyrazem poglądów społeczno-gospodarczych określonej epoki i określonej rzeczywistości społeczno-gospodarczej. I byłoby wielkim i niebezpiecznym złudzeniem mniemanie, że wzorzec encyklik jest wzorcem zawsze i wszędzie aktualnym, niezależnym od dziejących się przemian społecznych.

To wszystko, co powiedzieliśmy dotychczas w żadnym wypadku nie ma być powodem doprecjonowania roli wiekopomych encyklik, o których walorach także niejednokrotnie na naszych łamach pisaliśmy, ma jedynie na celu właściwe ich ustawienie wobec wielkich dziejących się na całym świecie przemian.

Wreszcie, żeby w ogólnym zarysie wyczerpać zagadnienie encyklik powiemy jeszcze kilka na temat możliwości różnego ich interpretowania.

Ks. Wawryn, mówiąc o stosunku Lubieńskiego do encyklik społecznych, zarzuca mu zniekształcenie i zamazanie właściwej katolickiej myśli społecznej, a więc po prostu fałsz. Zdajemy sobie sprawę, że interpretacja encyklik społecznych w artykułach Lubieńskiego, a w szczególności teza, że różnica między nim a sformułowaniami Encyklik dotyczy raczej stopnia uspołecznienia, niż samej zasady, odbiega daleko od tradycyjnej, najpowszechniej przyjmowanej interpretacji tychże encyklik. Może jednak właśnie wielkość i trwałość wypowiedzi papieskich polega na tym, że dadzą one się w różnych okolicznościach w swych szczegółowych, realizacyjnych częściach inaczej interpretować. I oto przykład: obok dwóch omawianych interpretacji, tradycyjnej i nowej, Lubieńskiego, to znaczy kładącej nacisk na uspołecznienie, możemy przytoczyć jeszcze trzecią. A oto pisze W. Röpke „*Civitas Humana*”, strona 83:

„W sposób zdecydowany odrzuciliśmy korporacjonizm, rozumiany jako ruch dążący do stworzenia z korporacjonizmu osi ekonomicznej struktury Państwa i zakładającej negację systemu konkurencji... Takie korporacje pozwalają państwu totalizującemu dogodnie i głęboko rozwijać swe macki nad życiem ekonomicznym i rozszerzać zakres swego panowania. Nie wolno więc mówić o państwie korporatycznym. To bowiem nie Państwo jest korporatywne, lecz korporacje są upaństwowione.”

Nieporozumienia na ten temat powiększyły się dzięki temu, że niektóre środowiska katolickie mylnie tłumaczyły sobie encyklikę „*Quadragesimo Anno*” z 15 maja 1931 r. Otóż program tej encykliki jest wyraźny i w całkowitej zgodzie z głoszonymi

przez nas tezami: bynajmniej nie hołduje ona państwu korporacji nemu... Encyklika ta zwraca się bezwzględnie przeciw zasadzie wolnej konkurencji i współzawodnictwie rynków lecz wyłącznie przeciw walkom klasowym”.

A więc mamy trzecią liberalistyczną interpretację encyklik. Tym czasem dość na tym. Tego, co powiedzieliśmy wystarczy, by wyciągnąć wnioski. Brzmia one: nie wystarczy powoływać się na encykliki dla udowodnienia katolickości zajmowanego stanowiska, encykliki w swych praktycznych rozwiązaniach i ich interpretacje są zależne w czasie i miejscu. I to jest nasz największy zarzut wobec artykułu ks. Wawryna, że zaniedbał on merytorycznego dyskusowania całego szeregu pojęć, a uzasadniał ich niekatolickość, jeżeli były niezgodne z jego interpretacją papieskich encyklik społecznych.

ZNÓW WŁASNOŚĆ

Centralnym punktem wszystkich dyskusji o katolicyzmie społecznym było zawsze zagadnienie własności prywatnej, a w szczególności własności środków produkcji, bowiem posiadania indywidualnego dóbr konsumpcyjnych i ustroj socjalistyczny nie neguje. Także i Ks. Wawryn, wierny dotychczasowym tradycjom, to zagadnienie stawia pierwotnie. Twierdzi on, że własność prywatna wg katolickiej tezy jest przyzwoitym prawem każdego. Najpierw zacytujemy głos, który może postawić w wątpliwość powszechność opinii, że katolicyzm społeczny nie może zrezygnować z własności:

O. Sertillange: „Prawo do własności nie należy do tych praw pierwotnych, których nie wolno tknąć, bo są jakby wyrazem natury, w jej składzie początkowym. Prawo własności nie jest prawem wypływającym z natury, ale jest zarządzeniem rozumu; zarządzenie to jest może konieczne, lecz konieczność ta zależy od warunków ogólnych, które zmieniają się po pewnych wydarzeniach do tego stopnia, że nie ma tu w prawie własności nic niezmiennego, ani nie naruszalnego”.

Dość z cytatami.

A teraz wypada nam powtórzyć w skrócie nasze argumenty, dla których zrezygnowaliśmy z głoszenia prywatnej własności środków produkcji, argumenty, które były już wielokrotnie powtarzane, ale nikt, jak dotąd w prasie katolickiej z nimi nie polemizował. A więc poza sformułowaniem już wystarczającym przez encyklikę papieskie argumentem wyżysku ekonomicznego związanego z nieograniczoną własnością środków produkcji, wymienialiśmy jako jedną z przyczyn przeciwko niej zjawisko kryzysów gospodarczych. Kryzysy gospodarcze, powstające na przykład na tle dysproporcji między wielką ilością produkowanych dóbr a ograniczonymi rynkami zbytu, prowadzą do bezrobocia, zaburzeń społecznych i międzynarodowych.

Następnym wreszcie argumentem przeciwko własności prywatnej środków produkcji jest trudność pogodzenia jej z koniecznością planowania ekonomicznego, która na współczesnym stopniu organizacji życia społeczno-gospodarczego uchodzi powszechnie za niezaprzeczalną.

I jeszcze dalszym argumentem przeciwko własności prywatnej środków produkcji, tym razem w rolnictwie, a w szczególności w Polsce, posiadającej zacofaną strukturę rolną, jest anachroniczność własności wobec konieczności scalania dóbr ziemskich dla względów technicznych, związanych z maszynizacją kraju. Wszystkie powyższe wspomniane argumenty przeciw własności nie zostaną w dalszym ciągu bliżej rozwinięte. Pisaliśmy bowiem już o nich w „Dziś i Jutro” szerzej, poszczególnie o każdym. Trudno więc powtarzać je w nieskończoność.

Pisze ks. Wawryn jeszcze odnosnie własności: „...człowiek z natury swej może zawłaszczyc rzeczy nieczyje, bez różnicy, czy służą mu one do konsumpcji, czy do produkcji. Jedne i drugie są mu potrzebne...”

I to ma być argumentem za własnością środków produkcji. Owszem, argumentem jest, ale jakże odrażającym od rzeczywistości kapitalizmu, opartego właśnie na własności środków produkcji. A gdzież w tym jest postawiony katolicki wymóg ochrony przed wyzyskiem i nadużyciem własności.

Abstrakcyjne konstrukcje myślowe za własnością prywatną środków produkcji budować jest łatwo, trudniej jednak wywołać ludzką od tragicznych konfliktów i walk społecznych, które nieodzownie wane zawsze muszą doprowadzić do rewolucji.

Pytamy tutaj *Konrada Redaktora*, kto ponosi odpowiedzialność za rewolucję. Kto nie uczynił wszystkiego, by jej zapobiec.

Reasumując nasze stanowisko wobec własności środków produkcji określamy ją jako instytucję historycznie uwarunkowaną, a nie niezmienną w ogóle wieków. Według nas ta własność wobec nowych tendencji, które powodują współczesny rozwój stosunków społecznych, stała się już anachronizmem.

REWOLUCJA A ODSZKODOWANIA

Z problemem własności w katolickiej myśli społecznej łączyło się zawsze zagadnienie odszkodowań za dobra wywłaszczone. Zagadnienie to także poruszył ks. Stanisław Wawryn. Jesteśmy jak najdalej od poglądu aprobującego i pochwalającego gwałtowne posunięcia na terenie życia społecznego, sprzeciwiamy się także bezwzględnyemu metodom, doceniając znaczenie instytucji odszkodowań. Z drugiej jednak strony po latach walki tendencji reformatorskich, kiedy mimo projektowanych odszkodowań nie doprowadzono do reform społecznych, nie możemy się dziwić, że wywołało to rewolucyjny prąd, który zagadnienia tego nie chciał już wcale stawiać. Tym bardziej, że rewolucja w Polsce nastąpiła w okresie powojennym, kiedy wskutek zniszczeń państwo nie może sobie pozwolić na płaćenie odszkodowań. *Toteż uważając*, że ustroj socjalistyczny musi jak najwięcej czynić, by umożliwić dalszy start życiowy wywłaszczonym, nie możemy żadną miarą zgodzić się na negowanie celowości reform społecznych, które są faktem, faktem nieodwracalnym, czy się to komu podoba, czy nie. Inną sprawą jest już, kto ponosi winę, że reformy nie zostały dokonane wcześniej i w inny sposób.

OCZYWIŚCIE KORPORACJONIZM

W następnej części swych wywodów atakuje Ksiądz Wawryn znana teza, sformułowana w artykułach Łubińskiego i wielu innych w „Dziś i Jutro“ o istnieniu wspólnie jedynie dwóch koncepcji ustrojowych: kapitalizmu i socjalizmu. No i oczywiście naszymu: „tertium non datur“ przeciwstawia swoje: „tertium datur“.

Po czym, jak się było można spodziewać pisze dosłownie kilka fraz, że katolicy mają przecież korporacjonizm. Znowu tylko powoływanie się, a nie śladu własnego merytorycznego argumentu za teoretyczną i praktyczną przydatnością korporacjonizmu.

Tymczasem nam się wydaje, że z korporacjonizmem nie jest tak prosto.

Po pierwsze więc zapytujemy Księdza Redaktora, czy fakt niezrealizowania dotąd nigdzie chrześcijańskiego korporacjonizmu nie świadczy o tym, że koncepcja ta przestała być życiowa w obecnych warunkach.

Po drugie zapytujemy, jak Ksiądz Redaktor wyobraża sobie w przyszłości wprowadzenie w Polsce i na całym świecie korporacjonizmu.

Po trzecie wreszcie zapytujemy, czy korporacjonizm, będąc związany z systemem ograniczonej własności środków produkcji jest w ogóle realny, jeżeli współczesna ekonomia jako nierealny w ogóle traktuje system pośredni między kapitalizmem a socjalizmem, system ograniczonej własności środków produkcji.

Pisze na ten temat Konstanty Łubiński co następuje:

„Wszelkie trzecie rozwiązanie są próbami ochrony albo przed ustrojem kapitalistycznym, albo przed ustrojem socjalistycznym. Okazuje się jednak, że próby te wcześniej czy później przeobrażają się w jedną z dwu wymienionych form ustrojowych. Typową np. taką próbą trzeciego rozwiązania są faszizm i hitlerizm, które pomimo wielu odmiennych pozorów posiadały wszystkie cechy klasycznego ustroju kapitalistycznego. Podobnie ma się sprawa z systemem Keynasa, którą wielu traktuje jako trzecie rozwiązanie, zresztą, jak się zdaje wbrew in-

tencjom autora, stojącego wyraźnie na gruncie zasad kapitalistycznych...“

Tymczasem Ks. Wawryn tego po gładu nie zbija, ale uparcie powtarza swoje: „tertium datur“.

SOLIDARYZM KANONIZOWANY

Ksiądz Redaktor Wawryn twierdzi, powołując się na niewymienianych znawców, że Papież przyjął solidaryzm za swoją naukę i go „kanonizował“. „Kanonizował“ — jedno ze słów o największym ciężarze gatunkowym, na jakie może pozwolić sobie katolik. A z jak lekkim sercem rzuca je Ks. Wawryn. O jak stara jest zapomniana prawda, że konserwatyizm znajduje sobie zawsze świętości nie przemijające, w imię których będzie lekko-myślnie wyklinał wszelkiego ducha reformy i postępu. Jak ważną jest drugą prawdą, by ludzie postępu strzegli się zawsze pseudoświętości konserwatyizmu — i odróżniali je od prawdziwych świętości pozadoczesnych.

Ks. Stanisław Wawryn kanonizował solidaryzm, nie usiłując nawet wykazać jego naukowej socjologicznej prawdziwości, ba, nie mówiąc, co pod tym terminem, dającym się także różnie interpretować rozumie. Nie zajął on także stanowiska wobec naszej oceny solidaryzmu, sformułowanej w artykule Wojciecha Kętrzyńskiego w 11 (173) numerze „Dziś i Jutro“ p. t. „Między Nieprzyjaciółmi Wasze“. Nie mogąc więc polemizować w tej dziedzinie z Księdzem Redaktorem odsyłamy go do wspomnianego artykułu, a tymczasem cytujemy Kętrzyńskiego:

„Solidaryzm trzeba rozpatrywać w dwóch aspektach. Jako zaś adę moralną i jako doktrynę społeczną. W pierwszej płaszczyźnie, żaden katolik nie może wnieść merytorycznych zastrzeżeń, chyba to jedno, że w naszej nomenklaturze nakaz ten nazywa się nakazem miłości bliźniego, i nie znajdujemy powodów, dla których należałoby przechrzcić ją na „solidarność“. Nakaz moralny miłości bliźniego, jak zresztą to już stwierdziliśmy w niczym nie przesądza słuszności społecznej

doktryny solidarystycznej. W niczym bowiem nie dowodzi słuszności twierdzenia, że istniejący każdorazowo ład społeczny jest zawsze tak samo słuszny i racjonalny, jak układ organizmu ludzkiego, że powstające konflikty społeczne są albo apriori nie usprawiedliwione, albo też mogą być rozwiązywane tylko przez dobrowolne współdziałanie stron. Tak niewątpliwie powinno być, ale tak przeważnie nie bywa. Do tego winno się dążyć, ale nie można się od tej socjologicznej fikcji uzależniać doktrynalnie“.

Pisze też na temat solidaryzmu ks. dr Franciszek Mirek w nowo-wydanym podręczniku socjologii:

„Wyznawcy solidaryzmu społecznego, a wśród nich także niektorzy socjologowie, np. Durkheim, operują dla uzasadnienia swych teorii solidarystycznych fikcją. Polega ona na tym, że przyjmują się z góry, iż „społeczeństwo“ czy „ludzkość“, jest pewną całością, w taki czy inny sposób złączoną. Tymczasem doświadczenie mówi, że takiego właśnie środka łączącego świadomość ludzi rozmaitych ras, wysp i czasów w jedną całość — dotąd jeszcze nie ma.“

Nie ma więc styczności społecznej wszystkich ze wszystkimi, lecz tylko między tymi, którzy o sobie obustronnie, lub przynajmniej początkowo jednostronnie mają świadomość. Solidaryzm, głoszący, że wszyscy powinni siebie wzajemnie miłować i dobrych rzeczy sobie życzyć „ponieważ każdy od każdego jest w rzeczywistości zależny“ — taki solidaryzm jest naukowo nie uzasadniony. Nie da się bowiem udowodnić, że każdy od każdego jest zależny. Prawdą jest jedynie, że niektórzy od niektórych, w pewnym zakresie i tylko pod niektórymi względami są zależni (bezpośrednio lub świadomie. Przep. mój). Z takich jednak szczegółowych przesłanek nie można, w myśl zasad logiki — wyciągać wniosku ogólnego“.

Nie rozumiemy więc dlaczego Ks. Redaktor nie zbił tego stanowiska. Bo przecież w swym artykule nie zajął się tym tematem przypadkowo, bo przecież chodzi tu o ideologię katolicyzmu społecznego, ks. Wawryna i naszą.

KTO NA KOGO CZEKAŁ

Dobiegamy już końca merytorycznej dyskusji. Należy się jeszcze kilka obustronnych wyjaśnień. Pisze nam Ks. Wawryn, wielce zszokowany, że to „... bezprzykładne (podkreślenie moje) stanowisko, jakiegomyślnie jeszcze w Polsce nie oglądali, zajęło po raz pierwszy pismo, które się samo w podtytule nazwało „katolickim tygodnikiem społecznym“, które ma ambicje reprezentowania myśli katolickiej w Polsce i o przymiotnik „katolicki“ tak zawzięcie walczyło“.

A my mu odpowiadamy, by się nie gorszył, a co najważniejsze nie przypominał brzydkiej sprawy walceki o przymiotnik „katolicki“, bo wówczas gdy nam ten przymiotnik chcieli odebrać, nieśmy jeszcze o ustroju społeczno-gospodarczym nie mówili, bo dojrzało to u nas dopiero. A odbierano nam prawo do tego przymiotnika, tylko za głoszenie poglądów, które dziś Ks. Wawryn u nas pochwała, a „Tygodnik Powszechny“ i cały obóz katolicki za swoje przyjmuje. Chodziło tam o sprawy polskie i polityczne, daj Boże, by i w tych dzisiejszych społeczno-doktrynalnych podobnie się skończyło. Zarozumiali nie będziemy, ot po prostu jesteśmy młodsi i bardziej czuli na drgnienia historii.

I dalej ks. Wawryn pisze: „...Dwa miesiące upłynęły od czasu ukazania się „wyjaśnień“ p. Ł. a opinia polska czekała na próżno na wyjaśnienia, których domagało się przecież sumienie katolickie“.

A my znów odpowiadamy na to jakże lekceważące zdanie, że cztery miesiące czekał zespół „Dziś i Jutro“ od czasu pierwszego artykułu Łubińskiego, pisząc i rozwijając swe tezy, ponosząc ciężki trud i doktrynalne niebezpieczeństwa no-watorskiej pracy wykonywania nowej koncepcji społecznej. I nikt mu nie pomógł, nikt nie dyskutował, nie korygował. Zapadło dziwne milczenie i dziwna jakże przemysłowa i polityczna obojętność. Kto na kogo czekał — teraz my się o to Czcigodnego Księdza Redaktora pytamy. A dorobek przemysłu zebrał się nam już znaczny. Nie mówiąc o dawniejszych artykułach, jak B. Piaseckiego „Ruch Nienawzany“, czy W. Kętrzyńskiego — „Konsekwencje Encykliki Społecznych“, od czasu dwu artykułów Łu-

bińskiego zamieszczono już w „Dziś i Jutro“ na tematy społeczno-ideologiczne kilkanaście artykułów p. pp. Kętrzyńskiego, Kraśnińskiego, Rostworowskiego, niżej podpisanego i innych. I jedyną od powiedzią Ks. Wawryna na te publikacje jest niezrozumiała aluzja do nazwisk Łubińskiego czy Kraśnińskiego, którego artykułu nawet Ksiądz nie wspomina, ale o „trwonieniu“, „fortuny“ mówi.

TAKTYKA CZY IDEOLOGIA PO RAZ DRUGI

I na koniec wypada nam zapytać, czy odpowiedzieliśmy na postawione na wstępie pytanie. Czy stanowisko nasze jest po prostu zakłamaną taktyką, czy też przemysłowym przyjęciem ideologii postępu. Socjalizm społeczno-gospodarczego, który przyjmując jako na tym etapie najsprawiedliwszą i jedynie właściwą ekonomicznie formę ustroju społeczno-gospodarczego, chcemy przepając własną, z perspektywistycznej teorii człowieka płynącą treścią katolicką. Niech się nie martwi Ks. Wawryn, że celem czwartej w ustroju socjalistycznym jest tylko „najbardziej czynny udział w społecznej produkcji“ i że ten cel jest różny od naszego katolickiego. Nie widzimy bowiem przeszkody, by katolik, biorąc „najbardziej czynny udział w społecznej produkcji“ nie mógł traktować tego jako środka do zwalczania niedziw społecznej, do uzyskania możliwości dla wolnego i wszechstronnego rozwoju osobowości ludzkiej, mającej się doskonalić i dążyć do Boga. Nie sądzimy, by formy socjalizmu narzucały produkcję jako cel sam w sobie. Jesteśmy pewni, że tak nie jest. Niepokój zaś, o jaki socjalizm nam chodzi rozstrzygnął już Łubiński w swym artykule, pisząc:

„...Z całym naciskiem podkreślam, że dla marksistów socjalizm jest zadaniem, a nie faktem. Tym bardziej dla nas, którzy chcemy oprzeć socjalizm o filozoficzne zasady katolicyzmu, idea socjalistyczna stanowi program, a nie jest opisem takiego czy innego stanu faktycznego. Dużo walk ideowych, dużo trudu i ofiarności milionów ludzi dzieli nas jeszcze od realizacji zasad socjalizmu“.

Andrzej Micewski

Doktrynalny autorytet papieskich encyklik

„Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie“ z maja 1947 roku pod powyższym tytułem przyniosła wypowiedź, której istotny fragment poniżej zamieszczamy:

„W niniejszej notatce pragnę za-poznać Czcigodnych Konfratrów z pracą O. I. Villain'a T. I. pt. „Studium Encyklik“, w której autor omawia i analizuje właściwe znaczenie tych najważniejszych dokumentów doktrynalnego nauczania najwyższych zwierzchników Kościoła — papieży, wyprowadzając z nich praktyczne wskazania dla kapłanów.“

CÓŻ TO JEST ENCYKLIKA?

Pierwsze, jakie posiadamy papieskie pismo — to pierwszy list św. Piotra; nikt jednak nigdy nie myślał o kwalifikowaniu tego listu, jako encykliki. W istocie, dopiero od połowy XVIII w. encyklikami nazywano listy, wystosowane do chrześcijaństwa przez Najwyższych Pasterzy. Pierwszą w tym znaczeniu encykliką jest encyklika, ogłoszona

3 grudnia 1740 r. przez papieża Benedykta XIV pod tytułem „Epistola Encyclica Communitaria ad omnes episcopos“. Encyklika, która mówi o obowiązkach biskupów. Nieco później, w 1745 r. tenże papież zredagował swą słynną Encyklikę „Vix Pervenit“ — o pożyczaniu na procent.

Ale przede wszystkim, od siedemdziesięciu lat, począwszy od papieża Leona XIII, encykliki nabrały w życiu Kościoła wybitnej doniosłości; stały się one dla Najwyższych Pasterzy najbardziej wskazanym środkiem, by dać poznać, zarówno duchowieństwu, jak i wiernym, myśl Kościoła w najróżnorodniejszych dziedzinach i aby wskazywać dyrektywy wobec nieskończonej różnorodności okoliczności: encykliki przypominające pewne dane prawa naturalnego, encykliki dogmatyczne, encykliki moralne, encykliki społeczne. Rzecz można, iż żaden interesujący temat życia Kościoła w połączeniu z religijnym albo moralnym charakterem aktualności, nie był pominięty w tych doniosłych pa-

pieskich dokumentach, których zbiór tworzy niezerwaną całość z uwagi zarówno na potęgę doktryny, jak i na rozległość proponowanych rozstrzygnięć, łącznie z poczuciem konkretnego zastosowania do współczesnych potrzeb. Ale bezpośrednio nasuwa się pierwsze zagadnienie. Jaki autorytet posiadają encykliki? Jaką teologiczną doniosłość należy przypisywać ich nauczaniom, a tym samym, jaką winniśmy im uległość?

AUTORYTET ENCYKLIK

Niedostatecznie uświadomieni wierni (stanowią oni legion) są przekonani, że nauczanie, zawarte w encyklikach, korzysta z przywileju papieskiej nieomyślności; w ten sposób nie dopatrują się różnicy w punkcie widzenia doktrynalnej wagi pomiędzy twierdzeniami encyklik i określonymi przez soboty, np. przez Sobór Trydencki, dogmatami.

Wystarczy kilka słów wyjaśnienia, by usunąć ten błędny pogląd. Przypomnijmy, że Najwyższy Pasterz korzysta z przywileju nieomy-

ślności, kiedy ogłasza to, co się nazywa określeniem ex cathedra, tzn. kiedy w charakterze Najwyższego Pastora i Doktora, naucza doktryny, dotyczącej się dziedzin wiary lub moralności, wypowiadając wolę wygłoszenia nieodwołalnego sądu i zobowiązania powszechnego Kościoła. Autorytet papieża w takim określeniu jest w pełni zaangażowany.

Tych różnych, a zarazem zasadniczych do określenia ex cathedra cech, nie spotykamy w nauczaniach encyklik; nie należy przy tej okazji zapominać, że obok nadzwyczajnego magisterium Najwyższego Pastora, wypowiadającego się w nieomyślnych definicjach, znajduje się miejsce dla zwykłego magisterium, dla zwykłego nauczania, które nie korzysta z przywileju nieomyślności; do tego właśnie zwykłego magisterium należy zaliczyć encykliki.

Został więc ustalony pierwszy punkt; encykliki, ze swego charakteru, nie są nieomyślnymi dokumentami. Jakąż zatem teologiczną ocenę należy im przypisać? Sprawa jest delikatna: należy odpowiedzieć, że ta ocena waha się, zależnie od ich

ustępów. Zależy ona od różnorodnych czynników, takich np., jak charakter tematu, papieskie naleganie, kontekst, tym samym nie zawsze jest łatwa do ścisłego określenia. W pewnych wypadkach papież przypomina prawdę wiary, która wymaga, nie z tytułu encykliki, ale z racji dawniejszego określenia, przyjęcia jako nieomyślnego dogmatu. Zdarza się też, w przeciwnym razie, że papież porusza temat, nie posiadając bezpośredniego związku z wiarą i obyczajami (np. jakiś fakt historyczny, który nie jest sprawą dogmatyczną; albo opis danego społecznego czy nawet ekonomicznego stanu), które jednak objaśniają doktrynalną argumentację, albo sta- ją się okazją dyrektywy moralnego charakteru; co do tych tematów, zależnych od ludzkiej wiedzy, papież korzysta z autorytetu każdego wykształconego i dobrze poinformowanego człowieka. Wreszcie, przeważnie, Najwyższy Pasterz omawia kwestie dogmatu albo moralności, które dotąd nie stanowiły przedmiotu jakiegokolwiek definicji; wyjaśnia doktrynę, jednocześnie ją pogłębiając; bada jej pewne, nowe punkty

widzenia i wyprowadza z nich praktyczne zastosowania; niektóre z nich, zresztą, posiadają wartość w łączności z religijnymi, moralnymi i społecznymi warunkami obecnej chwili; znaczy to, że tylko ostrożnie należy z nich korzystać w późniejszych epokach od tej, dla której zostały one sformułowane.

Słowem, Najwyższy Pasterz podaje prawdziwe nauczanie, ogłasza wskazania, ale istotnie nie angażuje swej nieomyślności.

W tych warunkach, w stosunku do encyklik, jakie jest wymagane ze strony katolików posłuszeństwo?

a) Zaznaczmy najpierw, że posłuszeństwo religijnego charakteru może dotyczyć się jedynie doktryn, odnoszących się do dogmatu i moralności (zawierając fakty dogmatyczne); właściwa papieżowi dziedzina nie rozciąga się poza powyższe.

b) Ponieważ doktrynalne i moralne nauczanie encyklik samo przez się nie podaje praw nieomyślnych, tym samym nie wymaga od nas zgody de fide (raz jeszcze pozostawiamy na uboczu wypadek przypominania prawd, które byłyby prawdami wiary). To nauczanie obowiązuje jednak w sumieniu i wymaga od

nas tego, co teologowie nazywają „religijnym zezwoleniem”: Odsyłając czytelnika do autorów, którzy wyraźniej wyjaśnili rodzaj i charakter tej zgody, specjalnie do kardynała Franzelina i do kardynała Billot (De virtutibus infusus), przy pominięciu tylko, że:

1) ta zgoda winna być ustosunkowana do ważności dokumentów, które należy osądzać na podstawie przedmiotu, tematu i tonu;

2) ta zgoda opiera się na opiece Ducha św., z której papież korzysta we wszystkich aktach swego magisterium; opiece, co nie jest natchnieniem, nie zapewnia nieomyślności, ale nadaje specjalną wagę, powiedzmy nawet pewność każdemu papieskiemu nauczaniu.

O CZYM MÓWIĄ ENCYKLIKI?

Encykliki poruszają najbardziej różnorodny temat; rzec by można, że są to, w najlepszym znaczeniu słowa, okolicznościowe pisma, odpowiadające naglącej potrzebie Kościoła, a nawet całej ludzkości; poruszają więc one zarówno najwznieślej dogmaty, jak i apostołskie czy społeczne, najbardziej praktyczne rozważania. Możemy je podzielić, wskazując niektóre, w każdej

kategoriach najważniejsze, w następujący sposób:

1) Encykliki, dotyczące się Pisma świętego: Encyklika „Providentissimus Deus” Leona XIII (1893); Encyklika „Spiritus Paraclitus” Benedykta XV (1920); Encyklika „Divino Afflante” Piusa XII (1943).

Powyższe encykliki specjalnie odwołują się do ceł, któreśmy już w tej uwydatnili; przypominają one punkty doktryny, określone już poprzednio (natchnienie, bezbłądność); omawiają pewne kwestie, podjęte dzięki rozwojowi nauk biblijnych albo świeckich i na skutek związanych z tym aktualnych polemik; wreszcie podają one dyrektywne kierunki studiów i sprawę rozpowszechniania ksiąg świętych. Przeglądając te trzy dokumenty śledzimy niejako (od 1893 do 1943 r., zatem na przestrzeni pół wieku) postępy doktryny, która, precyzując się i pogłębiając, nieprzerwanie naprzód się posuwa.

2) Encykliki ascetyczne. Tak określamy encykliki, traktujące przede wszystkim o problemach bezpośrednio interesujących się sprawą potęgowania duchowego życia; do nich należy zaliczyć encykliki Piusa

XI o Rekolekcjach albo o Kapłaństwie.

3) Encykliki dogmatyczne. Wszystkie encykliki są w pewnym stopniu dogmatyczne; są jednak pewne, poświęcone prawie wyłącznie badaniu niektórych wielkich dogmatów; przypomnijmy np. niedawną encyklikę Piusa XII „O Ciele mistycznym” (1943); encyklika Leona XIII „O Eucharystii”; encyklika Piusa X „O modernizmie”.

4) Encykliki moralne. Pod ten tytuł podporządkowujemy te encykliki, co w związku z taką czy inną prawdą dogmatyczną mają na celu przede wszystkim podać wiernym moralne reguły postępowania w trudnych i spornych punktach, np. encyklika „Casti Connubii”, o małżeństwie (1930).

Encykliki o kwestiach prawa naturalnego albo o zagadnieniach obywatelskich. Przypomnijmy tutaj wielkie encykliki Leona XIII o państwie, jego charakterze, jego roli: „Immortale Dei” (1885); „Libertas” (1888); „Sapientiae Christianae” (1890); „Diuturnum” (1881).

6) Encykliki społeczne. Najpierw można tutaj wymienić encyklikę „Quod Apostolice” Leona XIII

o socjalizmie. Zaznaczamy przede wszystkim dwie wielkie encykliki: „Rerum Novarum” (1891) Leona XIII i „Quadragesimo Anno” Piusa XI (1931), do których należy dołączyć encyklikę „Divini Redemptoris” o komunizmie, poruszającą w swych ostatnich rozdziałach całość społecznego problemu.

Ujmując w szerokim znaczeniu określenie „społeczna encyklika”, można włączyć do tej kategorii encykliki Piusa XI o faszyzmie (1931), o hitleryzmie (1937), jak również pierwszą encyklikę Piusa XII „Summi Pontificatus”.

Powyższa klasyfikacja jest zresztą dość dowolna; encykliki poruszają rozpatrywane z tak różnorodnych punktów widzenia tematy, tak są bogate w nauczania i dyrektywy, że wiele z nich mogłoby się prawie bez różnicy pomieścić w dwóch lub trzech kategoriach; np. encyklika „O Ciele mistycznym” zawiera w swej ostatniej części nauczania charakteru ascetycznego o modlitwie i sakramentach; podobnie encyklika „Divini Redemptoris” przynosi cenne wskazania o poszczególnych celach i warunkach nowożytnego apostołstwa.

W I E R S Z E

KRYSTYNA HORODYSKA

Commentariz

Czerwień /
Porzućonych gladiolusów
Omdlała,
A ta słoneczna,
Kroplicie spływa na piasek.

Sułoszyła się cisza
Na progu
Swojego wladztwa.
Skamieniała
Bielonym słupem ogrodzenia,
Oślepiła
Od blasku znaków
Krwawych jak gladiolusy
I jak zwycięstwo.

I zawałowało się życie
Przed kresem
Sobie nie znany.
Skurczyły wyciągnięte palce paprocie,
Macierzanka dech wstrzymała wonny,
Zwiśl powój.

I stała się pustka
Bez ciszy
I bez spokoju
I nawet sława gwiazdzista
Nie uwiała złożyć naręczy mchu
Pod utrudzone głowy.

Śród krajobrazu

O. JANOWI Z.

Nocą
U wrót fartaku deski
Leżą jak smugi światła;
Żytnie poranki naprzemian
I w słońcu gorące chwasty,
Nad liściem zabiścieku
Krajobraz zamknęła kładka.

A Chrystus głowę położył
Druntem ranioną kolezastym
Na dionizach uległych jak ziemia
I spoczął.

Dom na wzgórzu

Nad domem
Wkoło jeżdżą obłoki
Jak po niebieskiej obryczy,
A nad ogrodem
Strop nie wysoki
Z krętych gałęzi.

Dom
Dookoła obchodzi troska.
Żyło na polu kielkuje w ostach,
I wiatry silne i niepogoda
To znova upał...
A obok inne
Tak zwykłe rzeczy,
Ze się ich ludzką mową nie tyka

Na rannej zorzy
Kształt gołębnika
Rząd pomidorów
Na parapacie,
Daszek drewniany,
Gdy o zachodzie
Słońce rozszczepił,
Zebrał
Gdy z wiadra lękając wodę,
Niebem się przepił.

Tu artystycznej nie wznoszą wieży,
(Od bramy parku odjęto kłódkę,
Do warzywnika przy szpalerze
Zakrasę się można w południe).
Nikt nie zamyka i nie nie grodzi
Chyba siłownia nad stawem parkan
A dom na wzgórzu przed nami wschodzi
Zauknięta arka.

Nad morzem

Dzieci piasek zgarniały,
Zamki z pod rąk im rosły,
Zankom szumiły w morzu
Ciemnoniebieskie sosny.

Tanecznym krokiem marynarzy
Wiatr szedł i pochylał ogrody,
A dzieciom rzucił do twarzy
Dzikiego bzu jagody,
Otwierał horyzonty
Każdą złamaną gałązką.

I stało się wiatrom za ciasno
I było wiatrom zbyt wąsko
Od plaży aż do plaży.

Upadły zamki z piasku
Wiatr w morzu nurzał wiosła
Dzikiego bzu jagody
Woda do nieba podniosła.

Na brzegu zostały meduzy
Merzem praśnięte o piach.

A potem... będzie cisza
I fala złamie się płasko
Z mokrego piasku dzieci
Zbudują nowe miasto,
Rozpięty nad głową żagiel
Najbliższy podmuch zatrzyma
I muszle będą patrzyły
Ślepymi, białymi oczyma.

T. CHRZANOWSKI

Piosenka rano

Za okapem drzazgi blasków —
kropka światła na poduchach.
Szepcze w noc, jak w twoje ucho
niespokojnych wierszy zgłoski.

Za okapem wróble ćwierki —
klebek puchu i łopota.

Jeszcze dalej wśród obłoków
rysowane stoją świerki.

Za okapem słońce w soku,
utopiony sen w żywicy —
i świergotu srebrne nici —
i promienia igła w ręku.

Tak budzenia długo słuchać
i igliwia szeptu w lasku —
z kropką słońca na poduchach —
z rzęsą spiętą drzazgą brzasku.

Saksofony

Wieczór słodki jest jak chałwa —
w chmurze duże oczy mruży,
opadają senne kurze,
jęczy tramwaj.

Biała kartka pragnie wiersza —
lecz nic nie dam białej kartce.
Ebonitu krążek w palcach
mowę swingu spieszcza.

Przez chroboty anten mysich,
przez pisklęcych stacyj świergot —
małych nut małą piosenką
nuca myśli.

Smyczkom się po łożach płynęło
i drewniano stukał step —
za nim sapał, tupał, deptał
akordeon.

Dziwne głosy w głębi zmilkły —
musujący trysnął jazz:
jak na deszcz blaszane wilgi
w ciszy jest.

Uniesione w rytm piętro
blachę nocy w dźwięk rozszczepia —
roziskrzony tańczy metal —
smukłe srebro.

Chwiały muzyki wodnych roślin
o łagodnych piętach prąd —
Sen zapadał zwolna w głąb
samotności.

Nad dachami złoty zając
stanął słupka w sennych tonach.
Moje nocne saksofony
twoje włosy wychwałają.

Umiar

Nogi masz bardzo długie
a palce bardzo smukłe.
Trzymam twą dłoń w przegbie
bezzadnie smutny.

Smutny? — Zaraz wyjaśnię:
trzymam ją w wyobraźni —
to mało.

Nogi masz bardzo długie
i tak plastyczne suknie —
lecz wiatr się w bramie wymknął.
I już go nie doniosła.

Schedy się tłoczą, cisną,
dzwonek do drzwi przyfrunął,
choć jest muzyczną iskrą
tylko.

Uciszczone smukłe place
przyjaznego kanarka:
świergotającego dzwonka.
Tak się nerwowo biała
w ciasnej blaszanej klatce
i w sercu...

czujny prąd.

W szybach twoich, jak w szklance
dzień stoi bardzo czysty.
W dniu tym kochane palce
wśród zajęć są.

Hej ładnego szczęścia
ten dzień i te zajęcia.

Jesteś tylko uprzejma —
a więc płaszczka nie zdejmę.
Wskazujesz w nudnej księdze
nie słowa, ale ręce.
Żarliwie je dostrzegłem —
najlepsze stroiki —
wiesz, że je masz tak piękne —
nie cofnij!

Cośeś...

książka gładzi

w tym samym pustym miejscu.
Słowa nierówne sercu,
bo ono przedęj.

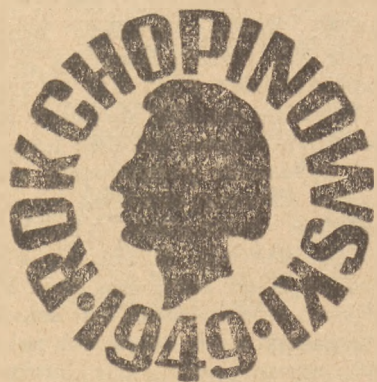
A więc już nic po książce
i chyba się pożegnaj.
Schody grzbiet gruby zegna,
otworzą słońce.

A nogi masz zbyt długie
i przesadzilas z dłońmi!

Kanarek gdzieś się zgubił —
nie dzwoni.

Kanarek w blaszce umarł —
Chwałę stateczny umiar.

Rok Chopinowski 1949



W KRAJU WYNIKI CHOPINOWSKIEGO KONKURSU KOMPOZYTORSKIEGO

KOMITET Wykonawczy Roku Chopinowskiego 1949 r. oraz Związek Kompozytorów Polskich, w celu uczczenia setnej rocznicy zgonu Fryderyka Chopina, rozpisal w październiku ubiegłego roku konkurs otwarty na utwory solowe, kameralne, symfoniczne i wokalne.

Na konkurs nadesłano ogółem 74 utwory, z tego utworów na fortepian solo 38 (2 poza konkursem), utworów kameralnych — 9, pieśni z towarzyszeniem fortepianu lub orkiestry do tekstów literackich, związanych z życiem lub twórczością Chopina — 10, utworów symfonicznych — 11 i utworów fortepianowych z orkiestrą — 6.

W wyniku trwających cztery tygodnie studiów nad nadesłanym materiałem jury w składzie: Piotr Perkowski, przewodniczący i członek: Zygmunt Latoszewski, Jerzy Lefeld, Zygmunt Mysiński, Piotr Rytel, Kazimierz Sikorski i Stanisław Szpinalski wydało następujące orzeczenie:

W GRUPIE UTWORÓW SYMFONICZNYCH

O nagrodę Prezesa Rady Ministrów (zł. 250.000) przyznano Andrzejowi Panufnikowi autorowi utworu („Symphonia rustica“).

II nagrodę Polskiego Radia (zł. 200.000) przyznano autorowi Arturowi Malawskiemu za „Wariacje Symfoniczne“.

III nagrody nie przyznano.

W GRUPIE UTWORÓW FORTEPIANOWYCH Z ORKIESTRĄ

I nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (zł. 200.000) nie przyznano.

II nagrodę Komitetu Wykonawczego Roku Chopinowskiego (zł. 175.000) przyznano Grażynie Baciewiczównie za koncert fortepiano-wy.

III nagrodę Komitetu Wykonawczego Roku Chopinowskiego (zł. 125.000) przyznano Arturowi Malawskiemu za Toccate na fortepian i ork. symf.

W GRUPIE UTWORÓW NA FORTEPIAN SOLO

I i **II** nagrody Komitetu Wykonawczego Roku Chopinowskiego nie przyznano.

III nagrodę Komitetu Wykonawczego Roku Chopinowskiego (zł. 75.000) przyznano Tadeuszowi Szeligowskiemu za Sonaty.

Wyróżnienie (zł. 50.000) przyznano Alfredowi Gradsteinowi za Adagio i Scherzo.

Wyróżnienie (zł. 30.000) przyznano Alfredowi Gradsteinowi za Mazurek z dzieła Preludium i Mazurek.

Trzeciego wyróżnienia nie przyznano.

W GRUPIE UTWORÓW KAMERALNYCH

(3 nagrody) i utworów wokalnych (3 nagrody) nagród nie przyznano.

Ponadto wyróżniono, bez przyznania nagrody pieniężnej, partyturę „Cztery portrety“ — Ireny Garzdeckiej.

Jury podkreśliło, iż znaczna ilość nadesłanych prac była na wysokim poziomie techniki kompozytorskiej.

Jury stwierdziło, że ogólnie biorąc, wysiłek kompozytorów poszedł w zbyt małym stopniu w kierunku drobnych fortepianowych form muzycznych, utworów wokalnych i utworów przeznaczonych na małe zespoły.

Z tych względów jury wystąpiło do Związku Kompozytorów Polskich z apelem o natychmiastowe rozpoznanie nowego konkursu, który by te właśnie potrzeby uwzględnił w jak najszerszym zakresie.

ZAGRANICA

ORGANIZACJA kulturalno-naukowa Narodów Zjednoczonych „UNESCO“, pragnąc uczcić 100 rocznicę śmierci Chopina, zwróciła się do szeregu wybitnych kompozytorów różnych krajów z propozycją napisania utworów w hołdzie Chopinowi.

Utwory pozostaną własnością autorów, którzy mogą nimi całkowicie rozporządzać. Ze swej strony UNESCO powierzy interpretację pierwszorzędnym artystom.

Koncert odbędzie się prawdopodobnie w sali Konserwatorium paryskiego, w którym grywał Chopin.

Przychylną odpowiedź nadesłało już kilku kompozytorów, m. in. z Francji i Brazylii.

W celu uczczenia rocznicy Chopinowskiej UNESCO przyzna dwóm młodym kompozytorom polskim stypendia, które umożliwią im przybycie do Paryża i pokryją koszty ich studiów i utrzymania.

**

SPOLECZENSTWO radzieckie obchodzić będzie uroczystości setną rocznicę śmierci Chopina.

Państwowa Filharmonia Moskiewska zapowiada cykl koncertów, obejmujących całą twórczość Chopina.

Programy dwóch koncertów symfonicznych w Wielkiej Sali Konserwatorium Moskiewskiego zapowiadają wykonanie koncertów fortepianowych Chopina z towarzyszeniem orkiestry.

W koncertach tych weźmie udział państwowa orkiestra symfoniczna ZSRR oraz najwybitniejsi pianiści radzieccy, m. in. zdobywca pierwszej nagrody na pierwszym konkursie chopinowskim w Warszawie Lew Oborin.

Wykonane też zostaną wszystkie utwory kameralne i wokalne Chopina.

Latem we wszystkich klubach, pałacach kultury i parkach zorganizowany zostanie cykl popularnych prelekcji, poświęconych życiu i twórczości wielkiego kompozytora polskiego. Prelekcje te połączone będą z koncertami w wykonaniu najlepszych pianistów radzieckich.

Rozpoczęły się przygotowania do otwarcia wielkiej wystawy, poświęconej życiu i twórczości geniusza muzyki polskiej.

Prasa radziecka, donosząc o szeroko zakrojonych uroczystościach i obchodach, odbywających się w Polsce w ramach Roku Chopinowskiego, informuje o imprezach, którymi społeczeństwo radzieckie uczci pamięć wielkiego polskiego kompozytora.

**

WAustrii ukonstytuował się komitet honorowy Roku Chopinowskiego. Na czele komitetu stoją: prezydent republiki austriackiej — Renner, kanclerz Figl, wicekanclerz Schars, minister oświaty Hureds oraz minister pełnomocny RP w Austrii Stefan Kurowski.

Komitet składa się z 23 osób, w tej liczbie z wielu najwybitniejszych przedstawicieli świata kulturalnego i kół muzycznych Wiednia.

PAMIĄTKI PO CHOPINIE W SZWECJI

KOMITET Wykonawczy Roku Chopinowskiego powiadomiony został przez Poselstwo R. P. w Sztokholmie, iż nawiązało ono kontakt z Rudolfem Nydhalen, prezesem Szwedzkiego Towarzystwa Muzycznego i znanym kolekcjonerem.

Nydhal posiada w swych zbiorach oryginalny 2 listów Chopina, 2 jego rękopisy muzyczne, list przyjaciela i ucznia Chopina — Guttmanna — w którym ten ostatni opisał ostatnie chwile kompozytora, a wreszcie fortepian marki Pleyel, na którym Chopin grywał w Paryżu w latach 1845-47. Nydhal wyraził zgodę na udostępnienie swych zbiorów szerszej publiczności w formie specjalnej wystawy.

HISTORYCZNY KONCERT CHOPINOWSKI W PARYŻU

W ramach Roku Chopinowskiego odbył się w sali konserwatorium paryskiego recital chopinowski Stanisława Szpinalskiego.

Pianista wykonał utwory, które w tej samej sali odegrał Chopin po przybyciu do Paryża.

Przed koncertem okolicznościowe przemówienie wygłosił przewodniczący francuskiego komitetu uczczenia setnej rocznicy śmierci Chopina, Margueritte Long.

Wśród licznie zgromadzonej publiczności obecni byli przedstawiciele prezy-

dentą Auriola, członkowie rządu, ambasady R. P. w Paryżu oraz liczne osobistości świata nauki i sztuki.

Dnia poprzedniego Szpinalski był podejmowany przez komisję organizacyjną francuskiego komitetu uczczenia stulecia śmierci Chopina.

NOWE WYDAWNICTWA CHOPINOWSKIE

UKAZAL się następny zeszyt „Dzieł Wszystkich Fryderyka Chopina“ — Ballady, jak również Preludia z komentarzami w języku rosyjskim i angielskim, w wydaniu Instytutu Fryderyka Chopina, w wykonaniu technicznym Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, z subwencji Komitetu Wykonawczego Roku Chopinowskiego 1949.

W CZECHOSŁOWACJI

W ramach Roku Chopinowskiego odbyły się ostatnio w Czechosłowacji koncerty: czeskiego pianisty R. Rauhala, H. Sztompki i Z. Szymanowicza, H. Sztompka koncertował w Pradze i Brańskowicach, zdobywając duże powodzenie wśród tamtejszej publiczności. Z. Szymanowicz odniósł duży sukces w Morawskiej Ostrawie.

ELIMINACYJNY KONKURS CHOPINOWSKI W RIO DE JANEIRO

W Rio de Janeiro rozpoczął się 27 kwietnia eliminacyjny krajowy konkurs chopinowski przed konkursem międzynarodowym w Warszawie. Konkurs eliminacyjny zainaugurowany został recitalem znanej pianistki Magdaleny Togliaffera, przewodniczącej jury.

Pierwszy etap eliminacji odbył się w dniu 29 i 30 kwietnia w gmachu Ministerstwa Oświaty.

Dla laureatów konkursu eliminacyjnego poselstwo polskie ufundowało trzy nagrody. Pierwszą nagrodę stanowi pokrycie kosztów przejazdu do Warszawy, 2-gą — 10.000 cruizeros, 3-cią — 5.000 cruizeros.

INAUGURACJA ROKU CHOPINOWSKIEGO W RZYMIE

UROCZYSTOŚCI Roku Chopinowskiego we Włoszech, zostały zainaugurowane wielkim koncertem w dniu 2 bm, w sali teatru „Argentina“ w Rzymie. Koncert był zorganizowany z inicjatywy ambasady R. P. w Rzymie pod protektorem Komitetu Obchodu Uroczystości ku czci Fr. Chopina we Włoszech, na którego czele stoi prezydent republiki włoskiej Einaudi, akademik Dei Lincci oraz akademik San Luca.

Na koncercie w toż honorowej miejscy zajęli prezydent republiki włoskiej i ambasador R. P. w Rzymie — Ostrowski. Obecni byli przedstawiciele rządu włoskiego: premier de Gasperi, minister oświaty Gonella, przewodniczący Izby posłów Gronchi, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, były ambasadorzy włoscy w Warszawie Reale i Donini, przywódca włoskiej partii komunistycznej Togliatti, przywódca włoskiej partii socjalistycznej Nenni, zastępca sekretarza włoskiej partii komunistycznej Luigi Longo, oraz szereg wybitnych osobistości świata kulturalnego, artystycznego i naukowego Rzymu.

Koncert poprzedziło przemówienie wstępne Jarosława Iwaszkiewicza, który w krótkich słowach uwypuklił najbardziej znamienne rysy muzyki chopinowskiej.

Na program koncertu złożyło się szereg utworów muzycznych Chopina w wykonaniu światowej sławy pianisty Arturo Benedetti - Michelangeli. Liczne zebrana publiczność nagrodziła artystę hucznymi oklaskami.

TYDZIEŃ KULTURALNY

OTWARCIE WYSTAWY KSIĄŻKI I PRASY W WARSZAWIE

W RAMACH Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy została otwarta w dniu 2 bm, w gmachu Naczelnej Organizacji Technicznej wystawa Książki i Prasy.

Wystawa Książki i Prasy ilustruje bogaty dorobek wydawniczy. Na jej całość składają się wydawnictwa prasowe i książki wydane przez instytucje państwowe, społeczne i prywatne, a także zbiory Biblioteki Narodowej.

Interesująca część historyczna wystawy zawiera ciekawe zabytki piśmiennictwa polskiego z okresu średniowiecza.

Z kolei znajdujemy dział literatury naukowej, obejmujący książki z zakresu historii, teorii literatury, pedagogiki, psychologii, historii sztuki, bibliotekarstwa, socjologii, medycyny i techniki. Bogato reprezentowany jest dział literatury dziecięcej i specjalny dział, poświęcony przekładowi z literatury współczesnej.

Historię prasy reprezentują pisma polskie od końca XIX wieku.

Specjalne wykresy ilustrują nakłady pism.

WYSTAWA GRAFIKI POLSKIEJ W RZYMIE

AMBASADOR RP w Rzymie doznał dn. 25 ub. m. uroczystego otwarcia wystawy grafiki polskiej, urządzonej w gmachu galerii sztuki współczesnej w Rzymie.

Wystawa grafiki polskiej obejmuje przeszło 160 eksponatów z zakresu grafiki (drzeworyty, litografia, akwaforty, miedzioryty), obrazujących twórczość ostatniego 25-lecia.

Wśród wystawionych eksponatów pierwsze miejsce zajmują prace trzech największych grafików polskich: Skoczylasa, Wyczółkowskiego i Pankiewiczza. Reprezentowani są poza tym: Ostoja, Chrostowski, Bartłomiejczyk, Wąsowicz, Lam, Kulisiewicz i in.

Wystawa, dająca bogaty przegląd wszystkich kierunków artystycznych wzbudziła duże zainteresowanie publiczności włoskiej.

„WIERSZE WYBRANE“ L. STAFFA

W ZWIĄZKU z obchodzonym w rb. jubileuszem 50-lecia twórczości poetyckiej L. Staffa, ukazał się nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza“ tom „Wierszy wybranych“ znakomitego poety.

Tom ten zawiera wybrane wiersze ze zbiorów: „Sny o potędzie“, „Dzień duszy“, „Mistrz Twardowski“, „Ptakom niebieskim“, „Pył z szat pielgrzyma“, „Gałąź kwitnąca“, „Uśmiechy godzin“, „W cieniu młota“, „Ląbki i lira“, „Tęcza łez : krwi“, „Ścieżki polne“, „Sowim piórem“, „Ucho igielne“, „Wysokie drzewa“, „Barwa miodu“, „Martwa pogoda“.

6.VI.1949 — 29.I.1950 UROCZYSTOŚCI KU CZCI PUSZKINA W POLSCE

W ZWIĄZKU ze 150 rocznicą urodzin poety rosyjskiego Aleksandra Puszkina, Komitet Słowiański w Polsce wraz z T-wem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej prowadzi akcję przygotowawczą obchodów i imprez, które odbędą się w

Polsce, w okresie między 6.VI. br. a 29.I. 1950 r.

Będą to: 1) widowiska teatralne (dramaty Puszkina i sztuki o jego życiu), 2) imprezy muzyczne (oper i wieczory pieśni, których temat oparty jest na tekstach Puszkina), 3) wydawnictwa (6-tomowe jubileuszowe wydanie dzieł Puszkina pod redakcją Juliana Tuwima) 4) imprezy radiowe (odczyty i pogadanki o twórczości Puszkina i jego przyjaźni z Mickiewiczem, słuchowiska oraz recitale pieśni rosyjskich, opartych na tekstach Puszkina, 5) akcja wystawowa (wystawa „Aleksander Puszkina“ jako jeden z działów wystawy Mickiewiczowskiej w Muzeum Narodowym oraz małe wystawy popularyzatorskie, jak „Puszkina w literaturze i sztuce“, „Mickiewicz, Puszkina i Dekabryści“ itp), 6) akcja naukowa (opracowanie biografii dzieł Puszkina przez Instytut Badań Literackich).

Przewidziane jest zorganizowanie specjalnych lekcji dla młodzieży szkolnej, poświęconych twórczości Puszkina oraz pogadanek w świetlicach.

Nabyć, czytać, nie czytać?

Jerzy Waldorff: Godzina policyjna „Panteon”, W-wa 1948, str. 220.

Utwór Waldorffa stanowi ciekawą i ambitną próbę stworzenia przekroju tak skomplikowanego psychologicznie i socjologicznie zjawiska, jakim była ostatnia okupacja. Przekrój ten ogranicza się — oczywiście — tylko do terenu Polski, nie obejmuje także całości chronologicznej, nie jest przekrojem poziomym, ale pionowym: ukazuje reakcje wielu osób, reprezentujących wiele grup społecznych, uchwyconą w pierwszych jej stadiach, w pierwszych miesiącach zetknięcia się z niewolą.

Rzeczą gruntownego stadium byłaby analiza spostrzeżeń Waldorffa, a sprawa wielu artykułów polemicznych mogłaby się stać trafnością tych spostrzeżeń, ich obiektywizm i prawdziwość historyczna. Można by podważać słuszność sugestii, jakie autor zdaje się nasuwać swoim selekcjonowaniem materiału spostrzeżeniowego. Czy rzeczywiście reakcja inteligencji ograniczała się do trosk starych profesorów o wydobycie synów z obozu, do zmartwień zubożonych burżujów o przetrwanie? Czy rzeczywiście trudy konspiracji po-

dejmowały starsze pokolenie tylko w imię snobizmu i egoistycznych pobudek? Czy rzeczywiście wszystkie matki młodocianych konspiratorów były rozhisteryzowanymi habsztylami? Czy rzeczywiście poczucie dumy narodowej ocalały tylko prostytutki?

Zdajemy sobie sprawę, że autor oparł się na autopsji określonych lokalnie, być może nawet personalnie wydarzeń, przedstawił fragment rzeczywistości, na podstawie którego nie wolno o całości sądzić. I nie to jest najważniejsze. Ważne jest to, że mógł, a nie wybrał bardziej typowych (co nie oznacza wcale: bardziej banalnych) typów i sytuacji. W pisarzu nad ambicjami socjologicznymi przeważa ambicja psychologiczna.

Niezwykłość postaci i ich wewnętrznych konfliktów występuje wyraźniej dzięki bardzo specjalnej konstrukcji powieści. Zamknięcie jej akcji w ramach czasowych jednej nocy, powiązanie wszystkich postaci prawie niezachowaną jednością miejsca, próba zadziergnięcia między nimi ściślejszych związków skazało autora na operowanie filmowym niemal skrótem. Teoretykom,

interesującym się zagadnieniami wpływu filmu na literaturę, powieść Waldorffa dostarczyć może materiału do wielu ciekawych spostrzeżeń. Jest to powieść wybitnie filmowa.

Sposób łączenia postaci „pokrewieństwem zewnętrznym”, miejscem i czasem, ukazywanie tych postaci w skrócie, określającym ich zasadnicze rysy, wreszcie tricki techniczne przypominają najlepsze filmy psychologiczne produkcji francuskiej. Przymiemy choćby wędrowkę pchły po dostojnym cieple arystokraty, lub wyprawę jednej z pań do ubikacji, grę wyobraźni arystanta czekającego na śledztwo, czy wreszcie nader częste „zbliżenia obiektywne”, gdy autor z przesadną dokładnością opisuje dywan, obraz lub inny szczegół dekoracyjny. Chwyty te zdają się być żywcem zapożyczone z techniki filmowej.

Ani swoistej selekcji typów, ani „filmowych” zapożyczeń techniki pisarskiej nie chcemy wytykać Waldorffowi, jako błędów. Chcemy jedynie wskazać na te cechy jego ciekawej książki, jako prawdopodobne źródło nowum całości kompozycyjnej, którą autor — zdaje się, ze zbyt beztrasko — skreślił jako powieść.

**

Igor Neverly: Chłopiec z salskich stepów, „Czytelnik”, Warszawa 1948, str. 215.

Powieść Igora Neverly'ego jest typową powieścią młodzieżową — dla dorosłych. Do gatunku lektur młodzieżowych kwalifikuje ją bogaty materiał „przygodowy”, niemal „awanturkowy”. Ale ta „przygodowość” i „awanturność” zamyka się w kręgu lat wojennych, w kręgu wojennej problematyki. Narrator opowiada swoje dzieje, „dzieje chłopca z salskich stepów”, na przyczy obozowej Majdanka, opowiada nie ze słodkim uśmiechem miłutkiego dziadka, a nawet nie z pasją londonowskich traperów, ale z gorzkim, bolesnym uśmiechem człowieka, który obok największego bohaterstwa widział podłość i zdradę, obok szczytnych poświęceń technozostwo i zbrodnię.

Umiejętna oprawa narracji, ciekawy wybór narratora, plastyczność języka opisu ciekawego dzieje ciekawego człowieka, umiejętność przedstawiania w dużym skrócie — ale bez uproszczeń — typowego dla wielu ludzi naszego pokolenia curriculum vitae, wysnuć wreszcie — ale znowu bez łatwin i taniego efekciarstwa — wniosków, że ludzie nie ulegają bydlętom, potoczysta akcja powieści — to wszystko czyni z powieści Igora Neverly'ego pozycję wartościową w dorobku beletrystycznym polskiej literatury powojennej.

Zyg. Lich.

Nadestano

PANSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH — WARSZAWA

Adam Mickiewicz: „PAN TADEUSZ” (Bibl. Polonist. Seria Mickiewicz, pod red. mgr. Tad. Parnowskiego, wstęp i objaśnienia — dr J. N. Miller), str. 636.

Jan Dürr-Durski: „ARIANIE POLSCY W ŚWIETLE WŁASNEJ POEZJI, zatusz ideologii i wybór wierszy”, str. 319.

Eugeniusz Rybka: „SŁONCE” (Bibl. fiz. astron., pod red. S. Bąkowskiego), str. 65.

Antoni Opolski: „GWIAZDY” (Bibl. fiz. astron.), str. 49.

Mieczysław Tobiasz: „ŚWIATOWEJ SŁAWY PSZCZELARZ POLSKI KSIĄDZ DR JAN DZIERŻON” (Bibl. Ziemi Odzyskanych), str. 43.

Adam Dziurzyński: „W KROLESTWIE BUKA” (Bibl. Przyrodnicza), str. 91.

Romana Lubodziecka: „ZYWY MATERIAŁ” Na lekcjach botaniki w szkole podstawowej”, str. 42.

Witold Kochański: „POEZJE MAZUR I WARMII”, str. 143.

Kaczanowska, Weychert, Szymanowska: „OD NIEWOLNICTWA DO WYZWOLENIA CZŁOWIEKA PRACY”, cz. II „Poddaństwo”, str. 173.

Halina Rudnicka: „POLNA SCIEŻKA”, powieść dla młodzieży, str. 173.

Wacław Gajewski: „TAJEMNICE LIŚCIA”, str. 71.

Maria Kędziorna: „GAPTUS Z KATA GRACIANEGO”, ilustr. Anny Seifert, str. 111.

WYD. KSIĄŻNICY „ATLAS”

Teodor Parnicki: „SREBRNE ORŁY”, pow. z przeł. w. X i XI, wyd. II, str. 545.

WYD. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KUL

Stefan Świeżawski: „BYT”, zagada. metaf. tomist., str. 360.

Jan Turowski: „ZMIANY SPOŁECZNE WSI A MIASTO”, str. 184.

Ks. Józef Keller: „CZYN JAKO WYKAZ POSTAWY MORALNEJ AUGUSTA CIESZKOWSKIEGO”, 1948, str. 288.

Leon Borna: „SPOŁDZIELCZY ZBYT ZWIĘZAT RZEZNYCH W LUBELSZCZYŹNIE”, 1949, str. 275.

PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA

Jan Ptaśnik: „MIASTA I MIEJSZCZANSTWO W DAWNEJ POLSCE”, wyd. II, str. 421.

Georg Politox: „WYKŁAD FILOZOFII”, Zasady podstawowe, przekł. J. Adamski, A. Barnaciński, str. 247.

Lucjan Rudnicki: „STARE I NOWE”, t. I, wyd. II, str. 227.

Wacław Sieroszewski: „OCEAN”, — pow. historyczna, t. I i II, wyd. nowe.

NAKL. WYD. SŁA W CZESKIM CIESZYŃNIE

Paweł Kubisz: „OPOWIEŚC WYDZIEDZICZONYCH”, utwór dramatyczny, str. 77, okł. i ilustracje Paweł Zabstyzan.

WYDAWNICTWO ZZIP — ODDZIAŁ SŁĄSKI

Stanisław Piastowicz: „WIERSZE” (arkusz Śląski 12), str. 15.

NAKLAD CENTRALI „MILICJI NIEPOKALANEW, NIEPOKALANOW

Bronisława Skrzęta: „OZIMINA”, str. 175.

WYDAWNICTWO „PRASA WOJSKOWA” — WARSZAWA

Egon Erwin Kisch: „CHINY BEZ MASKI” — autor, przekład Tad. Zabładowskiego, obwol. projekt. M. Berman, str. 206.

Wł. Broniewski, L. Lewin, R. Stiller, W. Woroszyński: „POEMATY O GENERALACH SWIERCZEWSKIM”, okł. prof. Zyg. Koperski, str. 60.

„GENERAL KAROL SWIERCZEWSKI” — oprac. Wyd. Liter. D. W. P., okł. prof. T. Majewski, str. 99.

W. Jan: „STATEK FENICKI” — powieść historyczna, przekład z ros. M. Malickiej, rys. art. mal. W. Bechtieje-wa, str. 172.

Aleksander Feliste: „UCZYMY SIĘ GIER I ZABAW ŚWIETLI-CO-WYCH”, str. 169.

Franciszek Szymczyk: „KOLARSTWO WYCZYNOWE”, str. 271.

„O ARMII RADZIECKIEJ”, obw. M. Berman, str. 182.

„ARMIA RADZIECKA” — pieśni, utwory poetyckie, inscenizacje, fragmenty prozy, str. 231.

Henryk Czarnik i St. Zakrzewski: „GRAMY W HOKEJA NA LODZIE”, str. 79.

Nawrocki Zyg. i Zakrzewski St.: „JEZDZIMY NA ŁYZWACH”, str. 97.

WYD. EUGENIUSZA KUTHANA — WARSZAWA — KRAKÓW

Betty Macdonald: „JAJKO I JA”, str. 333.

Jack London: „BOG OJCOW JEGO”, str. 168.

Jack London: „DOM PSYCHY”, str. 176.

Mieczysław Smolarski: „POSZUKIWACZE ŻŁOTA”, str. 198.

KSIĘGARNIA ZDZIŚŁAWA GUSTOWSKIEGO, POZNAŃ

Daphne du Maurier: „GENERAL JEGO KROLEWSKIEJ MOSCI” 1949, przekład Małgorzaty Szercha, str. 380.

PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 1949

T. Leontiewa: „PRZYSZŁOŚĆ NALEZY DO NICH”, powieść, str. 336.

Henryk Sienkiewicz: „KRZYŻACY”, powieść, wydanie ilustrowane, tomów 2, str. 476 + 560.

Mieczysław Jastrun: „MICKIEWICZ”, str. 416.

WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA WYDAWNICZA, POZNAŃ 1949

Pola Gojawiczyńska: „POWSZEDNI DZIEŃ”, str. 176, wydanie trzecie.

Jack London: „JOHN BARLEY-CORN”, powieść.

WYD. ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH — BIBL. ODDZ. WIEJSKI

Władysław Milezarek: „POZEGNANIE SADU”, str. 61.

„O NORWIDZIE „PIĘC STU-DIÓW” — Konrad Górski, Tad. Mako-wiecki, Irena Sławnicka, str. 129.

ZAKŁADY WYDAWNICZE B. MATUSZEWSKI

Jan Waśniewski: „OGNIE W PIRY-TACH”, powieść, str. 324.

SPOŁDZIELNIA WYDAWNICZA „WALBRZYCH”

Wanda Ewa Brzeska: „GARSC ZIE-MI”, str. 99.

SPOŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK”

Teodor Tomasz Jęz: „NIEZARAD-NY”, powieść 1949, str. 283.

Teodor Tomasz Jęz: „MIŁOŚĆ W OPALACH”, 1948, str. 270.

Paweł Bazarow: „SZKATUŁKA Z MALACHITU”, przekład Cz. Jastrzę-biec-Kozłowski, okł. K. M. Sopoćko, 1949, str. 488.

L. Kruczkowski: „PAWIE PIORA”, cz. I i II (Bibl. romansów i powieści).

Nasz Ruch Wydawniczy

Ostatni tydzień wydawniczy przyniósł nowe tomy zbiorowego wydania dzieł Stefana Żeromskiego, wychodzącego sumptem Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”. Po trzech tomach „Popiołów” ukazały się dwa tomy „Dziejów grzechu”.

O tej edycji dzieł naszego wielkiego prozaika napiszemy obszerniej, gdy zostanie ukończony cykl powieściowy.

Kiedy już mowa o wydaniach zbiorowych, to należy podać, że ukazały się dwa nowe tomy dzieł Jacka Londona: „Bóg ojców jego” i „Dom psychy” (po raz pierwszy po polsku).

Wydawnictwo E. Kuthana, którego nakładem ukazuje się wydanie zbiorowe dzieł Jacka Londona, wypuściło dotąd 14 tomów i ma zamiar wydać jeszcze w tym roku dalsze cztery tomy.

Książki ukazują się w świetnych przekładach Gabriela Karekiego, J. B. Rychlickiego, Jerzego Bandrowskiego, Stanisławy Kuszelewskiej i innych, w starannej i estetycznej szacie graficznej w wielobarwnych obwolotach projektu art.-malarza Witolda Kalickiego.

Książki Londona cieszą się dużą popytnością, kształcą, bawią i wychowują. I są naprawdę świetną lekturą.

Warto wspomnieć, że firma E. Kuthana stara się o ile możliwości brać czynny udział w odbudowującym się życiu kulturalnym kraju. W 1946 roku ustąpił nagrodę literacką w sumie zł 150 tys. za najlepszy utwór współczesnej prozy polskiej.

Mocą decyzji jury w osobach M. Dąbrowskiej, K. Czachowskiego, S. Furmanika i J. N. Millera zostaje podzielona nagroda pomiędzy: M. Rusinkę jako autora książki „Z barykady w dolinę głodu”, oraz W. Żukrowskiego, autora zbioru nowel pt. „W kraju milczenia”.

Firma E. Kuthan wydaje również „Bibliotekę Prozaików Polskich”, dotychczas ukazało się 6 tomów.

W zamiarach wydawców ma ona zawrzeć wybór utworów, współczesnych powieściopisarzy, których twórczość obraca się w kręgu zagadnień aktualnych.

Wkrótce oddana zostanie do druku nowa praca prok. Cypriana I. Sawickiego pt. „Bomba Atomowa” oraz dalsza część „Anatomii” prof. R. Polewskiego.

Co piszą inni...

SŁYSZAŁEM kiedyś zdanie, że z wojną jest tak, jak z dwoma wypuszczonymi ku sobie kołami, które trudno zatrzymać i które muszą się zderzyć. Ludzie, patrząc na konflikty, między-narodowe, zarzucają się beznadziejną, fatalistyczną psychozą wojny. Zjawia się ona im jako konieczność zła, ale nieunikniona. „Bezradni mali ludzie — stwierdza Osmańczyk w „Odrodzeniu” — nie widząc drogi do trwałego pokoju, poczynają przestawiać się psychicznie na wojnę i poczynają rachować co wojna zmieni”.

„O wojnę nie potrzeba się nawet starać. Wystarczy zrzęcznie motać supły nieporozumień, spokojnie stwierdzać nie możliwość porozumienia, pozwalać dojrzewać wojnie w umysłach ludzkich, skłonnych do fatalizmu, niemyślenia, a fala ludzka potoczy się na dno wojny już sama. O wojnę nie potrzeba walczyć. Po co? Wystarczy nie starać o pokój. Historia rozspalała po całym świecie dość prochu, by móc podpalić świat ze wszystkich stron każdej chwili.

Wystarczy chwila ludzkiej niewagi.

W ŚROD wielu głosów, jakie zabrzmią w nas ostatnio w sprawie pokoju, najbardziej żarliwą i gorącą nutą wybiła się cytowany już wyżej artykuł Edmunda Osmańczyka w „Odrodzeniu” pt. „Walka z milionami biernych”. Sprawa została przez niego postawiona radykalnie — „Kto nie walczy o pokój, przy gotowuje wojnę”.

„Czas rozpedzić opary powojennych, naiwnych złudzeń i pesymistycznych rozczarowań i postawić sprawę walki o pokój, jako kamień probierczy każdego człowieka, każdej społeczności, każdego narodu, każdego kontynentu, całej ludzkości”.

Zasada walki o pokój wymaga jasnej postawy. Miliony biernych, o których pisze Osmańczyk, to miliony ludzi, zarazonych pesymizmem konfliktów narodowych, to miliony ludzi dobrych, ale

umywających ręce w poczuciu beznadziejności. Dlatego tak gorąco i tak radykalnie stawia Osmańczyk sprawę odpowiedzialności. Odpowiedzialności nie po wojnie — za wojnę, i nie tylko przed wojną za przygotowywanie wojny. Odpowiedzialności każdego człowieka za obronę pokoju.

„Do wiary w wojnę nie potrzeba się dobić myślami. Wystarczy chytre nadzieiki, ambicji, „polityczne”, spekulacje i niewiara w pokój. Do wiary w pokój trzeba się przebić przez mur fatalizmu, gąszcz złudnych nadziei, bagno egoistycznych ambicji, dym narodowych dążeń. Wiara w wojnę do niczego nie zobowiązuje. Stwierdza się nie możliwość porozumienia i basta. Wiara w pokój zmusza do budowania pokoju i walki o pokój. Zakłada się możliwość porozumienia między narodami i walczy o nią. Ludzie wierzący w wojnę ufają, iż ktoś tam już za nich wojnę tę wywoła, zdejmie z nich odpowiedzialność za wojnę i wyjmie dla nich z ognia kasztany. Ludzie, walczący o pokój, sami chcą przypilnować pokoju i sami chcą ponosić odpowiedzialność za pokój”.

NA wystawie pokoju w Paryżu, zorganizowanej z okazji Kongresu Pokoju, w jednym z pawilonów umieszczono rysunki dzieci o wojnie i pokoju. Wśród nich jeden przedstawia grono małych, roześmianych brzdąców, trzymających się za ręce. Pod nim napis: — „Gdyby wszyscy ludzie chcieli podać sobie ręce...”

Gdyby wszyscy ludzie chcieli podać sobie ręce... Tak piszą dzieci. To są te same dzieci, których rówieśnikom trząskano główki i palono w Oświęcimiu. To są dzieci, które wiedzą, czym jest wojna. To są dzieci, którym ludzkość winna jest prawo do radości, do życia, a nie prawo do „atomowej” śmierci.

Trzeba zrozumieć głęboki sens odpowiedzialności za pokój. Miliony ludzi

szarych, dobrych, ale zarazonych fatalizmem wojny muszą poczuć się odpowiedzialnymi za pokój — „kto nie walczy o pokój, ten przygotowuje wojnę”.

Są w Polsce ludzie, którzy wobec niezadowolenia z istniejących stosunków politycznych wojnę pojmują jako zły, ale konieczny środek dla zmiany na lepsze. Ludzi takich, z grubszą biorą, można by podzielić na dwie kategorie. Pierwsi, to będą ci zupełnie płytki, entuzjaści dolarowego biznesu za wszelką cenę, drudzy, to ludzie bardziej myślący, którzy wybiorą wojnę jako „mniejsze” zło — malum necessarium.

Oddajmy głos Zofii Starowieyskiej-Morstinowej, która między innymi tak pisze w „Tygodniku Powszechnym” — „Jeżeli są ludzie, którzy na skutek niezadowolenia naprawdę pragną wojny i ufają, że wojna jako dobroczynna wróżka, wszystko zmieni na lepsze, to chyba jest ich bardzo niewiele. Są to chyba ludzie, którzy wojny nie widzieli, którzy nie widzieli jej naprawdę, to jest nie widzieli jej poza linią frontu, ludzie, którzy nie znają i nie pojmują jej grozy, ohyd i zbrodniczości...”

A dalej: — „...gdy się nad tą straszną ewentualnością zastanawiamy, z tego, co pisze zupełnie cynicznie prasa amerykańska, szmat ziemi, na którym my żyjemy przestały w ogóle istnieć. W tych bowiem projektach — rzekomo tak niektórych entuzjastycznych — wyraźnie jest powiedziane, że 3 dni po ewentualnym wybuchu wojny byłoby zniszczone wszystkie szlaki komunikacyjne, wiadące z Berlina do Rosji... Wiemy z autopsji, co znaczy zniszczenie komunikacji. Obiecujące prospekty, reklamujące te „wojenkę” uświadamiają nas, że będzie to zniszczenie porządne, dokładne, takie że na 10 kilometrów po obu stronach wszystkich linii kolejowych nie pozostanie kamień na kamieniu, nie pozostanie przy życiu żaden człowiek. Inne „plany”, które mo-

głyby dać do myślenia amatorom wojny, mówią o stworzeniu „strefy atomowej” między Karpatami a Bałtykiem. Jak wygląda „strefa” atomowa przekonał się po Hiroszimie. Przekonał się też, jak humanitaryzm Ameryki umie oszczędzać ludność cywilną. Zresztą, co tu mówić o oszczędzaniu cywilnej ludności? Każdy rozumie, że przy wojnach dziesiętnych, lotniczych, tym bardziej atomowych czy bakteriologicznych, jest to frazes pusty i bez pokrycia. Każdy, kto choć 5 minut zastanowi się nad ewentualnością wojny, zrozumie chyba, że wojna oznaczałaby dla nas, dla Polski, zagładę zupełną, zmniejszenie z powierzchni ziemi”.

Tyle o „perspektywach” wojny.

PRASA codzienna w sprawozdaniach z praskiej części Kongresu Pokoju przyniosła wiadomość o oświadczeniu przeora klasztoru Poremonstrantów następującej treści: — „Codziennie wznosimy modły o pokój. Podczas Mszy Św. modlimy się za tych, którzy za pokój cierpieli i umierali. Naszym świętym obowiązkiem jest stać na straży wszystkiego, co umacnia fundamenty pokoju. Jako b. więzień Buchenwaldu i świadek nieczęstej śmierci tysięcy kolegów, którzy ofiarowali swoje życie za sprawę pokoju, sprawiedliwości, wolam w ich imieniu do całego świata: „Zyjmy w miłości i bądźmy gotowi ofiarować za cenę pokoju własne życie”.

Słowa czcigodnego kapłana winny być dla każdego katolika dewizą na codzień. Wierząc w to, że życzenie dzieci z pańskiego obrazka, by wszyscy ludzie podali sobie ręce, jest realnie osiągalne, że pokój zwycięży swą postawą miłoby ludzi szarych, nie chcących iść na mięso armatnie, czy „atomowe”, musimy poczuwać się do odpowiedzialności o pokój w myśl zasady — kto nie walczy o pokój, przygotowuje wojnę.

(m.)

Czytelnik uważa, że...

W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie naszych Czytelników na temat wszelkich zagadnień życia społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego, choćby odbiegające od stanowiska redakcji.

Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomości redakcji) oraz nazwa miejscowości. Wypowiedzi nie powinny przekraczać 50 wierszy druku. Ze względu na brak miejsca, redakcja zastrzega sobie prawo przeprowadzenia ewentualnych skrótów z zachowaniem pełnego sensu nadesłanych listów.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW ŻYCIA LITERACKIEGO W POLSCE

Pojawiają się od paru miesięcy w prasie literackiej inwektywy o zawołanym adresie, na pewno irytują prze ciętnego czytelnika, który może słusznie domagać się do nich klucza. Dlatego, a również na wyraźne żądanie „Kuznicy”, która uważa, że każda zdrową sprawę zdrowo jest wywalczyć na światło dzienne, ustaniły w głównych liniach przebieg sprawy. Zaczęło się od mojej notatki (w ostatnim zeszytowanym nrze Arkony), potępiającej proceder literatów, pozatem zdolnych i użytecznych w granicach swej kompetencji, którzy dumają z języków niedostatecznie przez nich opanowanych oraz wypisują studia o literaturach, w których niedostateczna orientacja naraziła ich na przykre potknięcia. Nie było moją intencją robienie przykrości tym kolegom, z których jeden, mian. Jan Kott znany jest powszechnie i nie od dzisiaj z przeobrażonych gaffi popełnianych z dystakcją i w pośpiechu wielopisarstwa, (słynny i szeroko dyskutowany ruch „Razon” w walce okupowanej Francji, jak się pokazało wyfantazjowany przezeń en toutes pièces), a w dodatku ostatnio skarcony został w „Odrodzeniu” za nie rozumienie języka rosyjskiego w przekładach z Majakowskiego (analogicznie do wytkniętych mu już kiedyś dawniej potknięć się w przekładach z poezji francuskiej w Antologii Ważyka), więc też nie tylko nie wymineniem ich nazwisk, ani organu, w którym pisują, lecz w ogóle całą sprawę zaszyfrowałem w tym stopniu, że stała się ona dostępną tylko bardziej wtajemniczonym i uważniejszym czytelnikom prasy literackiej.

Zdawałoby się, najrozsądniejszym wyjściem było przyjąć do wiadomości dyskretną wagę i aż do zupełnego wydoskonalenia się w odnośnych dziedzinach, przerwać popisy swymi niedostatecznymi kompetencjami. Ale zainteresowani, czy też przyjaciele zainteresowanych, sądzili inaczej i użyli organu, w którego zespół redakcyjny grają decydującą rolę, żeby pójść się na nie wygodnym weredyku. W nrze 1 br. ukazała się zaczepliwa notatka wymierzona we mnie (oznaczonego tam znaniem i świeżością literackim iniejalami), w której nie było oczywiście ani słowa co do meritum zarzutów, tylko figlarne prześmiewki i przedrzeźniania moich słów. Mimo, że dość wyraźnie wskazywałem w notatce, nie chciałem przechodzić na ton poważniejszy, ani zrywać anonimatu z moich napastników: dawałem tylko w tym samym tonie niepodpisana notatkę do „Dziś i Jutro” (nr. 8), na zakończenie wyjaśniając znaczenie moich kilku zdań, zacytowanych i wysłianych w notatce „Kuznicy”. W odpowiedzi na to napisano w nrze 11 tego organu obszerniejszą jeszcze note, tą samą metodą przedrzeźniania i nielejalnego komentowania ostatnich słów przedinowcy, zaatakowana prócz tego została cała moja działalność krytyczna, przyczem wytoczono cięższą artylerię konkretnych zarzutów, sięgając po nie dość daleko w dwudziestolecie. Trzeba jednak powiedzieć, że strząsy tej artylerii są wyjątkowo nieatrne i świadczą dodatkowo o słabej orientacji moich przeciwników także i w życiu literackim Polski, nie tak dawnej przeszłości, w której już przecie brali udział, choćby mniej znaczny niż dziś udział. Na dowód mogę przytoczyć już „Leczenie Literackie 1934”, gdzie z uznaniem cytuję słowa zaczynającego wówczas młodocianego krytyka J. Korta, którego działalność i w dalszym ciągu podnosiłem zyczliwym przytaczaniem jego wypowiedzi (por. moją, latem 1933 r. wydaną, broszurkę „Liryka polska w dobie jej kryzysu”). Te rzeczy bardzo szybko zacierają się w pamięci ludzkiej i dlatego ma zupełną słusność Leon Kruczkowski, który na tej samej stronie „Kuznicy” w interesie prawdy historycznej precyzyjnie okoliczności, jakie

towarzyszyły protestowi Irzykowskiego przeciw depeszy holdowniczego zjazdu literatów w roku 1932. Za jego przykładem, również w interesie dzieł życia literackiego w Polsce, dziedziny bardzo ważnej, choć słabo (np. w porównaniu z osiągnięciami nauki rozdziałowej) rozwijającej się u nas, rozpatrz jeden po drugim strzały, a raczej pudła, wypalone w moją stronę przez nieznanego autora noty.

1) Nazwać mnie nadwornym heroldem poetów na włościach Mieczysława Grydzewskiego może ten tylko, kto automatycznie powtarza określenia nieboszczyka K. Czachowskiego i nie orientuje się ani w dziejach krytyki dwudziestolecia, ani w moich, wcale dalekich od idylliczności, stosunkach z „Wiadomościami Literackimi”. Wystąpiłem jako krytyk w ramach innej grupy i na łamach pism raczej opozycyjnych w stosunku do triumfującej wówczas poezji Skamandra. W „Wiadomościach Literackich” zacząłem umieszczać artykuły na różne tematy, korzystając z tej „skrzynki na listy”, dopiero od 1926 roku, ale pomimo wielokrotnych nalegań redaktorów nie pisałem tam o poezji (z wyjątkiem jednego artykułu o „Rzeczy Czarnej” Tawima). W 1931 r. pewne, jak mi się zdawało przekroczenie uprawnień redaktora w stosunku do mego tekstu zaprowadziło nas przed krótkim sądownym, poczem nastąpiło kilkuletnie zupełne zerwanie z pismem, mimo, że redaktor jego bezpośrednio po wygranym procesie gestem szlachetnego zwycięzcy proponował mi w najbardziej kurtuazyjnej formie dalsze współpracownictwo w „Wiadomościach Literackich”. Wróciłem do nich dopiero w 1935 r., nie bez pewnej pompy przyjęty: na moją poniekąd intencję, został znówiony „Skamander”, gdy wielki mój zasadniczy artykuł o liryce nie mieścił się w ramach tygodnika; w miesięczniku tym umieściłem następnie kilka moich prac, których mniej niż innych dziś się wstydzę. To był mój właściwy udział w Skamandrze: wszystkie zaś zasadnicze studia o czołowych poetach tej grupy, drukowałem gdzie indziej, a mianowicie najczęściej w „Przeglądzie Współczesnym”. Zacząłem wprawdzie, jako recenzent wydawnictw poetyckich, stałą współpracę w „Wiadomościach Literackich”, ale ani wybór omawianych przez mnie poetów, ani moje o nich sądy nie były mi sugerowane przez redaktora, przeciwnie nieraz były przedmiotem kontrowersji.

2) Właśnie moja recenzja ostatniego tomu Wierzyńskiego przed wojną tak dalece nie odpowiadała względem redakcyjnym, że musiałem umieścić ją w kolumnie literackiej prowincjonalnego dziennika. O Lechoniu pisałera raz w

życiu, omawiając „Srebrne i czarne” w „Przeglądzie Warszawskim” jeszcze, z należnym uznaniem, wypełniając dwie strony druku miesięcznika, co chyba nie jest ani wiele na typ recenzji w takim piśmie, ani przesada w stosunku do znaczenia tego poety. Tak więc dalekie od prawdy jest twierdzenie że „chrypi od zachwytu”, nad Wierzyńskim i Lechoniem. Nad kim zaś „chryplem od zachwytu” to w zespole „Kuznicy” na pewno wiedza, a w każdym razie dobrze pamiętać powinni.

3) Jeszcze mniej trafnym strzałem, już nie pudłem, lecz wprost z wymierzonym przeciw stronie lufy, jest twierdzenie, że „wielbię Pawła Valéry”. Zawsze podejrzawałem sporą porcję humbu i zręcznej reklamy w jego słowie; jeśli przeciw niej nie występowałem publicznie to dlatego, że (nie tak, jak inni), obawiam się mówić o rzeczach, których nie rozumiem. Muszę tutaj dodać do wiadomości wydawców, że mam w tece okazałe studium o P. Valérym, pisane podczas przymusowych czasów okupacyjnych, gdzie rozważam jego twórczość łącznie z kwestiami przekładu poetyckiego i związanej z tym integralnie sprawy rozumienia poety. Rozprawy nie opublikowałem, choć kosztowała mnie wiele trudu, nie uważam bowiem, żebym wyjaśnił sobie całkowicie stosunek swój do tego, bądź co bądź, tak czonego w kraju wielkiej literatury, a i poza jego granicami, poety.

Na dalsze prześmiewki, przedrzeźniania moich wypowiedzi i na demagogiczny komentarz do cytatu zawierającego stwierdzenia niewątpliwych faktów odpowiadać nie będę, jak w ogóle nie mam zamiaru przedłużać tej polemiki, jeśli polemiką nazwać można pokazywanie języka przez skarconego żaka, robiącej mu uwagę starszej osobie.

K. W. Zawodziński

POST SCRIPTUM

Już po odesłaniu do druku odpowiedzi, przeczytałem w nr 15 „Kuznicy” artykuł P. Hertz, wywołany przez notatkę moją w nrze 14 „Dziś i Jutro”. Gdybym miał do rozporządzenia kolumnę tygodnika literackiego co tydzień i mógłbym niezwłocznie odpowiadać na zaczepki, dozwodziłbym p. Hertzowi, iż 1) niepotrzebnie dowodzi mi reakcyjności postawy politycznej Tłuczewa, co stwierdzam en toutes lettres w swej notatce; 2) niepotrzebnie rozlacza swą erudycją, gdyż właśnie na wstępie Brusowa do wydania z 1913 r. (pod redakcją Piotra Bykowskiego), opierałem się w znacznym stopniu w pierwszej wersji mojej charakterystyki poety, ostatnio, przy świeżo wydanym Wyborze wierszy Tłuczewa w przekładach, uzupełnionej i poprawionej na podstawie osiągnięć krytyki radzieckiej, inaczej też niekiedy spoglądającej na jego poezję polityczną, przywiązującej do niej wielkie znaczenie artystyczne i filozoficzne znamienność w ramach twórczości poety; 3) pojęcie imperializmu jest starsze, niż dzisiejsze jego dziennikarskie użycie, a jego apologia jest sławny

ustęp „Eneidy”: „Tu regere imperio populos, Romane, memento”.

Ale p. Hertz (którego dotychczas oszczędzałem w tych polemikach, pomny na czasy, kiedy obserwowałem pierwsze jego wloty na Parnas i pierwsze kroki w świecie, dziś w jego powieściach przedstawianego jako własny), nie potrafiłby, jak widać, przeczytać uważnie tych wyjaśnień, jak nie przeczytał mego studium o Tłuczewie, jak nie zrozumiał krótkiej notatki w „Dziś i Jutro”. Wypadek jego z matczynika ciemności, w którym go dotychczas zostawiałem, jest równie nierozważny i niezręczny, jak wypadek, do którego kieruje Mickiewicz sławną apostrofą w IV Księdze Pana Tadeusza przed opisem polowania. Wobec beznadziejności takich sporów jeszcze raz obowiązuję się do nich nie wracać, wytrwale powodując się wzniósłą nauką Puszkina, której słusność potwierdza długie doświadczenie życia literackiego. Ze względu na niepewność, czy doczytał się do niej w swoich wypisach p. Hertz, cytując w dostępnym mu oryginale:

Obiady nie straszisz, nie trzebiują
wienca;
Chwałę i klewetu przyjmę
nawnoduszno,

Dalej nie cytuję przez grzeczność; podam tylko ostatni wiersz w przekładzie Tuwima, ad hoc go adaptowany: „A z Hertzem się nie wdawać w spór”.

Najzabawniejsze w całej tej sprawie jest to, że mój obraz jako krytyka, który wystukuje rytm palcami i według tego ocenia poezję, jest przede mną samego, kilkanaście lat temu, puszczony w obieg (co można dowiedzieć z tełestami, drukowanymi w rękę) — jako parodia na sądy różnych moich polemistów typu p. Hertz. Powrócił do mnie jak stary kawał, który z ust do ust przywędrował z powrotem do tego autora. Wy-padek może być traktowany jako test inwencji polemisty.

Nie poruszam tu zupełnie sprawy zaczepionej również przez p. Hertz. mego patriotyzmu. Przejeżdżając mego stanu służby od 1914, jeśli kogo na serio te sprawy interesują, wyświelił mi mój stosunek do caratu.

K. W. Zawodziński

DO REDAKTORA TYGODNIKA „DZIS I JUTRO”

Szanowny Panie Redaktorze!
Upieram się prosię o wydrukowanie na łamach Pańskiego pisma tekstu sprostowania, skierowanego przeze mnie do redakcji tygodnika „Odrodzenie”.

Z wyrazami poważania

Eugeniusz Zytomirski

Warszawa, dn. 3V.1949 r.

DO REDAKTORA „ODRODZENIA”

Na podstawie art. 27 prawa prasowego (Dziennik Ustaw R. P. z 1938 r., nr 89, poz. 608) proszę o zamieszczenie

zależonego sprostowania w najbliższym numerze „Odrodzenia”.

W związku z tym, że już dwukrotnie w dziale „Camera obscura” ukazały się wypowiedzi dotyczące mojej osoby („Tango o Chopinie” w nr 226 i „Kuznica in flagranti” w nr 231) — stwierdzam co następuje:

1. Utwór mój pt. „Chopin” jest wierszem, który stanowi jednolitą, choć złożoną z trzech części, całość. Ze względu na swój charakter i rozmiary wiersz ten może być uważany za poemat. Kilkakrotnie, ironicznie oczywiście, użycie w stosunku do tego, wydanego w postaci odrębnej publikacji, utworu określenia „tango” (nr 226), lub też nazwanie go „wierszykami” (nr 231) może wprowadzić w błąd czytelników nie znających książki, a mających mniejsze od autorów notatek poczucie humoru i wytwornego żartu.

2. Utwór, o którym mowa, zamieszczony został — z tytułem „Szopen” i wyjaśnieniem w nawiasach: **Fragm. poematu** — w nr 21 (r. 1945) „Odrodzenia” na str. 3 z uzgodnionymi ze mną skrótami, które objęły ogółem 44 wiersze na 126 wierszy tekstu, przy czym przytoczone w „Camerze” (nr 226) zdania „I lkała w bezgłośnym krzyku Warszawa po swym pomniku... Byłem przy tobie w ten dzień Fryderyku...”, były również wydrukowane. Ostatni wiersz jest, rzecz — zdawałoby się — jasna, lekko strawestowanym, ujętym w klaurę wie lokropków, cytatem z „Fortepiana Chopina” Norwida i stanowi przejście do następnego ustępu, będącego oczywiście nawiązaniem do „Fortepianu”: „Jak niegdyś twój fortepian o bruk zdręgotował inny wróg — Tak dziś świętokradca dłoń...” — itd. Utwór pt. „Chopin” opiniował do druku Julian Przybóś, redaktorem zaś „Odrodzenia” był wówczas Karol Kuryluk.

3. Tygodnik „Odrodzenie” drukował inne moje wiersze w latach 1947 (nr 115) i 1948 (nr 186).

4. Utwór pt. „Chopin” recytowany był wielokrotnie na estradach i przed mikrofonem. M. in. w r. 1947 warszawska rozgłośnia Polskiego Radia nadała całość tego utworu w formie specjalnej audycji słowno - muzycznej.

5. Ministerstwo Kultury i Sztuki (Departament Literatury i Książki) w piśmie z dn. 12.VI.1948 r. (l. dz. 349/TW/48) skierowanym do Komisji do Spraw Papieru Drukowego przy Prezydium Rady Ministrów stwierdziło, iż zgłoszony przez wydawcę „Merkuriusz” utwór pt. „Szopen” autora E. Zytomirskiego po zbadań przez Komisję Opiniodawczą Departamentu oceniony został pozytywnie. Pismo to podpisał za Dyrektora Departamentu Literatury i Książki Stanisław Wygodzki. Również Komitet Roku Chopinowskiego ustosunkował się do wydawnictwa pozytywnie.

6. W nocie pt. „Kuznica in flagranti” (nr 231 „Odrodzenia”) redaktor „Camery” „oddaje głos ob. Joannie Gorczyńskiej, Warszawa, Saska Kępa, Dąbrowskiego 8 m. 2”. Na Saskiej Kępie nie ma ulicy, ani placu o tej nazwie.

Reakcja na formę i ton wspomnianych not „Odrodzenia” nie może, oczywiście, nastąpić w ramach powyższego sprostowania, które ma charakter ściśle merytoryczny. Odpisy sprostowania czulem się zmuszony rozesełać do szeregu czasopism.

Eugeniusz Zytomirski

SPROSTOWANIE

Korektorka „Dziś i Jutro” osiągnęła w numerze 18 (180) naszego pisma z dnia 8 maja 1949, największą z dotychczas notowanych ilość błędów w tekście. W związku z tym Redakcja przeprasza Autorów i Czytelników, a w szczególności chcemy sprostować, że laureat nagrody Episkopatu Polski, za twórczość dramatyczną nazywa się Jerzy Zawieyski, a nie jak mylnie podane Janu dalej autor wiersza zamieszczonego na stronie 5-tej, poświęconego Joannie Skwarczyńskiej, nazywa się Jerzy Hordyński, a nie Jerzy Horodyński. Jeszcze raz przepraszaamy Autorów i Czytelników za wspomniane błędy

Redakcja

Czytajcie

„SŁOWO POWSZECHNE”

Redagują: Bolesław Piasecki, Dominiuk Horodyński, Andrzej Micewski.

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81, m. 17, tel. 880-71. Konto P.K.O. — Nr. I-727.

Sekretarz redakcji przyjmuje: codzień, prócz wtorków i sobót, godz. 12.30 — 13.30

Druk: Skolimowska 5.

Wydawca: Kolegium Redakcyjne.

Prenumerata miesięczna 60 złotych. Kwartalna 180 złotych.

B-76044

Leczenie Literackie
Worek przeciwnojarowe tkoczne

Fachowość i umiejętność w wyrażeniu i umotywowaniu są to najwazniejsze warunki dla napisania opinii krytycznej. W tym celu konieczna jest doskonała znajomość literatury i sztuki.

WYTWORNIWA WYROBÓW TKACKICH
i pż. WITOLD IZDEBSKI i S-ko
IWIS SPAC. GRODZISK MAZ. SPÓŁDZIELCZA 26-7067